Nr. 89 We Lwowie, Piątek dnia 18. Kwietnia 1879 **Rok XVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
[illegible]
Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: W Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, Rouge 2., prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów 17. kwietnia.

(Nominacja Aleko baszy gubernatorem Rumelii. — Przyszły książę Bułgarji. — Dalszy ciąg sprawy lichwy w Przedlitawii.)

Z Konstantynopola przynosi telegram wiadomość, że sułtan mianował Aleko baszę gubernatorem wschodniej Rumelii i że Aleko basza przyjął tę nominację. Na pozór zdawałoby się, że jest to sprawa drobnej wagi. Azaliż bowiem możebną jest rzeczą, aby pokój Europy lub nietykalność traktatu berlińskiego zależeć mogła od nominacji podrzędnego urzędnika? A jednak tak jest. Ten nieszczęśliwy traktat berliński, jako owoc najlichszego pod każdym względem kompromisu, jest na tak chwiejnych zbudowany podstawach, że od lada powiewu wiatru runąć może. Owoż właśnie takim grożnym dla niego podmuchem może być ta nominacja. A oto dla czego.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że już raz, może przed miesiącem, obiegał w prasie projekt połączenia Bułgarji i Rumelii unią personalną. Projekt ten forytowała Moskwa, wypuściwszy go w świat pod firmą angielską. Potem utrzymywano, że właściwym twórcą projektu jest p. Fournier, ambasador francuzki w Stambule, i jak wieść niesie, wielki zwolennik Moskwy. Odtąd o projekcie tym zapomniano; inne sprawy weszły na porządek dzienny, i prasa europejska złożyła do aktów sprawę unii personalnej.

Ale nie zapomniała o niej Moskwa, bo bez względu na to, czy jej dyplomacja, czy też p. Fournier wpadł na koncept połączenia personalnego Rumelii z Bułgarją, w każdym razie koncept ten był dla niej rzeczą nieskończenie korzystną. [illegible] Jak wiadomo, [illegible] sułtan [illegible] gubernatora Rumelii, albowiem jasną jest rzeczą, iż wojska moskiewskie nie będą mogły rozpocząć ewakuacji Rumelii w dzień ten, jeżeli przedtem nie zostanie zamianowany urzędnik, w którego ręce będą mogły oddać administrację kraju. A ponieważ traktat berliński przepisuje, iż mianowany przez sułtana gubernator zanim obejmie swą posadę, powinien uzyskać aprobatę mocarstw, potrzeba przeto, aby sułtan [illegible] wybór [illegible] najprędzej [illegible] prawdopodobniejszą jest rzeczą, że ubiegnie sporo czasu, zanim od wszystkich sześciu gabinetów nadejdzie potrzebna aprobata.

Dotąd tedy cała ta sprawa dość jeszcze niewinnie wygląda, a nalegania Moskwy nie mieszczą pozornie żadnej ukrytej myśli. Występuje ona na jaw dopiero wtedy, gdy się zestawi daty. Moskwa kazała zgromadzeniu notablów bułgarskich rozwiązać się po przyjęciu statutu organizacyjnego Bułgarji i kazała oświadczyć, że ono w składzie swym obecnym nie czuje się na siłach przedsięwziąć wyboru księcia, lecz że dla dokonania tego wyboru powinno się zebrać nowe zgromadzenie. Rzecz zdawała się [illegible] sposób, że projekt rozwiązania i rozpisanie nowych wyborów wyszedł niby to nie od Moskwy ale od samych Bułgarów. Jednakże Dondukow-Korsakow, pogniewawszy się na Bułgarów, zgodził się na tę decyzję zgromadzenia, rozwiązał je i rozpisał nowe wybory. Odbyć się mają one właśnie teraz, a nowe zgromadzenie zjedzie się dopiero 27. b. m. do Tyrnowy. Naturalnie, kilka dni straci na weryfikację mandatów i na rozmaite ceremonie, a dopiero przystąpi do wyboru księcia w pierwszych dniach maja. I przypuśćmy wybierze swym księciem Aleko baszę. Cóż wtedy? *Golos* znowu zapyta, czyż mocarstwa, Anglia i Austrja, zechcą wojnę wypowiedzieć Bułgarji? Rzecz prosta, że nie. A Turcja cofnąć nie będzie mogła swej nominacji, choćby już dlatego, że nominacja ta została zaaprobowana przez mocarstwa, i że przeto cofnięcie jej nie może się dokonać bez zezwolenia aprobantów. Jednym zaś z nich jest Moskwa, a ona zezwolenia tego nie da.

Przed kilku dniami, gdy rozeszła się pogłoska, że Porta ma zamiar zaraz przystąpić do nominacji gubernatora Rumelii, *Daily Telegraph* oświadczył, że wiary jej nie daje, albowiem przezorność nakazuje Porcie wstrzymać się od tej nominacji aż do czasu, kiedy Bułgarzy obiorą sobie księcia. Inaczej bowiem nie uniknie niebezpieczeństwa unii personalnej, [illegible] w interesie Moskwy. Tymczasem w parę dni potem nastąpiła nominacja. Owoż niepodobna przypuścić, aby o tem, że Porta tak rychło ma zamianować Aleko baszę, nie wiedział rząd angielski; niepodobna także uwierzyć, aby organ Beaconsfielda nie otrzymał odpowiedniej w tej mierze wskazówki. Dla czegóż więc *Daily Telegraph* wiedząc o wszystkiem, starał się zbałamucić opinię publiczną mniemaniem, iż Anglia nie macza rąk w tej sprawie?

Nam się zdaje, że w fakcie tym mieszczą się poszlaki nowego cofania się Anglii przed Moskwą. Jest bowiem widoczną rzeczą, że Anglia nie myśli stawiać opozycji unii personalnej i zezwoli na nią, dla tego tylko, aby [illegible] w stosunkach swych z Moskwą. Przemawia za tem nietylko fakt, że Porta tak pospiesznie zgodziła się z tą nominacją, ale i wybór osoby. Aleko basza, czyli Aleksander Vogorides, jest z rodu Bułgarem, i do tego potomkiem jednego z najbardziej znakomitych książęcych rodów bułgarskich. Podobno nawet płynie w nim krew dawnych carów Bułgarji, a w każdym razie imię jego jest sympatyczne dla każdego Bułgara. Nie jest on spokrewniony z żadnym domem europejskim i przeto odpowiada temu jedynemu warunkowi, jaki stawia księciu bułgarskiemu traktat berliński. Ze względu przeto na osobę, Aleko baszy, jest rzeczą wielce prawdopodobną, że nie kto inny tylko on zostanie ogłoszony księciem przez przyszłe zgromadzenie tyrnowskie.

Możebna jest jednak jeszcze inna ewentualność, mianowicie, że Anglia porozumiała się z Moskwą i [illegible] Dondukow zabroni wybierać Aleko baszę. I mając to zapewnienie ze strony Moskwy, zgodziła się na to, aby sułtan już teraz mianował gubernatora Rumelii. Ale w tem tłumaczeniu nie możemy zrozumieć, jaką korzyść z tej umowy wyniosłaby Moskwa, i dla tego tamtemu przypuszczeniu pierwszeństwo dajemy.

Przedlitawski minister sprawiedliwości p. Glaser [illegible] ustawę przeciw lichwie. Od znaczniejszych korporacji [illegible] nadeszła opinia Izby handlowej w Libercu (Reichenberg w Czechach). Wywodzi ona, że państwu niepodobna [illegible] jednak mogłoby mimo to zaprowadzić [illegible] ustawę przeciw lichwie, a to rozszerzając w kodeksie karnym pojęcie oszustwa i podciągając pod nie lichwę, w ten sposób:

„Kto korzystając z biedy lub lekkomyślności drugiego, ciągnie przesadne zyski pieniężne, staje się winnym zbrodni oszustwa."

Kierowane przez żydów wiedeńskie korporacje, [illegible] jeszcze w sprawie lichwy [illegible] podźwignięcie stosunków kredytu może ratować od lichwy. Ale czemuż Francja ma ustawy przeciw lichwie, gdzie przecie stosunki kredytowe są najzupełniej pomyślne, i której przecie zacofania zarzucać niepodobna? Zresztą, zanim by „kredyt podźwignięto" — która to praca musi iść powoli — mogłaby lichwa takie zrządzić spustoszenia, że nie byłoby już dla kogo podźwigać kredytu. Podźwiganie to jest jednym ze środków, ale nie jedynym w tej sprawie.

Pokrok, a za nim reszta pism czeskich podaje całe litanie lichwiarzy w Pradze, z wymienieniem pomieszkania i sposobu, w jaki prowadzą swoje interesa. Są to same nazwiska żydowskie z drobną przymieszką niemieckich.

W wiedeńskiej Izbie adwokackiej toczyła się temi dniami sprawa dyscyplinarna w przedmiocie lichwy. Chodziło o to, czy zgadza się z honorem i godnością stanu adwokackiego, pośredniczyć w zawieraniu interesów lichwiarskich, tudzież w ściąganiu pretensyj lichwiarskich. W danym tu wypadku procenta wraz z karami konwencjonalnemi wynosiły 2.000 prct.

Wydział dyscyplinarny uznał ten interes za sprzeczny z „dobremi obyczajami", nieprzyzwoity — ale rozróżnił między pośrednictwem w sporządzaniu dokumentów, a pośrednictwem w sądowem ściąganiu pretensyj. Co do pierwszego, niepodobna zmusić adwokata do pomagania w sporządzaniu dokumentów, dlatego więc niezgodne jest z honorem i godnością stanu adwokackiego, pomagać przy zawieraniu takich interesów, pozwolonych wprawdzie, ale w najwyższym stopniu brudnych. Co do drugiego zaś, sędzia nie może odmówić sędziowskiej pomocy przy ściąganiu takich pretensyj, a według istniejącej ordynacji adwokackiej można adwokata zmusić do użyczenia swej pomocy, dlatego adwokat nie dopuszcza się wykroczenia służbowego, przyjmując uczestnictwo w ściąganiu pretensyj lichwiarskich.

Jednakże skoro rzecz tak stoi, powinnaby wiedeńska Izba adwokacka agitować za zmianą w tym względzie ordynacji adwokackiej.

Korespondencje „Gaz. Narod."

Poznań d. 15. kwietnia.

W ostatniej mojej korespondencji, pobieżnie dotknąłem Towarzystwa Przyjaciół nauk i Muzeum w Poznaniu. Aby nie popaść w posądzenie o przesadę lub oszczerstwa, daję niżej dane, które wyjaśnią rzecz i do jej ocenienia posłużą.

Wiadomo, że podjęta inicjatywa od ludzi najszlachetniejszych w społeczności poznańskiej, stworzyła Towarzystwo Przyjaciół nauk i tegoż Towarzystwa Muzeum. Na wezwanie zgłaszał się na członka, kto tylko zdolen był odczuć cel Towarzystwa, dary sypały się na utrwalenie tej nowej instytucji polskiej. Dziś Towarzystwo ma nie małą liczbę członków i znamienite zbiory w swojem Muzeum, powstałe z ofiar. Muzeum posiada bardzo cenne i liczne okazy wykopalisk przedhistorycznej epoki i późniejsze; niezmiernie bogate i liczne zbiory numizmatyki, które mogłyby być chlubą i zbiorów królewskiego muzeum; bibliotekę składającą się z przeszło 50 tysięcy tomów; pełno rękopismów i dość liczne archiwum dokumentów od najdawniejszych czasów. Dział sztuk pięknych niepośledni zbiór przedstawia, jest kilkaset obrazów i dużo wielkiej artystycznej wartości, a w tym dziale i sztuka polska dość licznie reprezentowana; sztychów, ręcznych rysunków i różnych albumów wielka ilość, sztychów zdaje się do 20.000 znajduje się.

Oprócz wyżej wymienionych zbiorów, znajdują się ciekawe i inne, słowem zbiór Muzeum w Poznaniu może się liczyć do pierwszo-rzędnych między znanemi w Europie i chlubić się, że powstał bez wszelkiej pomocy i protekcji rządu lub miejscowych władz.

Owoż owe zbiory początkowo mieściły się w pałacu hr. Raczyńskich, w lokalu testamentem przeznaczonym dla swych sukcesorów przez hr. Ed. Raczyńskiego. Miasto, któremu bogatą bibliotekę, pałac i znaczny majątek ofiarował ś. p. hr. Edward Raczyński, nie umiało szlachetnie pojąć łaski miastu wyświadczonej. Po śmierci syna hr. Edwarda, dalszym sukcesorom trzeciego i następnych pokoleń, wypowiedziało lokal; ohydny taki czyn, zdolni tylko byli spełnić dzisiejszej daty Niemco-Żydzi magistratu poznańskiego. Skutkiem tej ohydnej tendencyjnej samowoli magistratu poznańskiego, zbiory Towarz. Przyj. Nauk czasowo trzeba było gdzieindziej umieścić, i spółka Bazarowa dała bezinteresownie lokal na skład zbiorów; zarząd zaś Tow. Przyj. Nauk i wielu innych ludzi, czułych na swoje polskie rzeczy, zaczęli radzić, co robić. Stanęło na tem, że trzeba nadzwyczajną składkę urządzić na dom dla Muzeum.

Część zebranego funduszu na ten cel złożoną była w Telusie i straciła się; renty pozostało kilka tysięcy talarów. Tymczasem jeden z członków Towarzystwa Przyjaciół nauk, gorący patrjota, miłośnik nauki i sztuk pięknych, dobrodziej Towarzystwa, bo po królewsku niósł ofiary do zbiorów Muzeum, widząc, że długo trzeba czekać, nim się zbiorą składki na kupno domu, kupuje realność, jak tu nazywają, t. j. dom z placem i ofiarowuje to kupno na własność Towarzystwu, obiecując, że w y s t a w i g m a c h g o d n y z b i o r ó w. Tymczasem zawistne losy losy wydzierają nam najszlachetniejszego członka społeczności! Nagle ś. p. hr. Seweryn Mielżyński umarł i cała jego fortuna, w myśl umowy za życia, przechodzi do rąk jego małżonki. Ta, równie szlachetna i godna matrona polska, o niczem nie myśli, jak tylbo aby przeprowadzić cele zmarłego męża, i by całą milionową fortunę poświęcić na instytucje polskie, t. j. zabezpieczyć lokal dla muzeum i opatrzyć w coroczny fundusz dochodu, a resztę fortuny przeznaczyć na szkołę rolniczą.

Ale i tu losy stanęły w poprzek. Godna ta nasza matrona wkrótce umarła, i fortuna w e d ł u g prawa, musiałaby przejść do rąk matki ś. p. Sewerynowej Mielżyńskiej. Ale ta szlachetna pani zrzeka się praw swoich na jednego z synowców ś. p. hr. Seweryna Mielżyńskiego, ale pod warunkiem zapewnienia, że wola zmarłych ś w i ę c i e b ę d z i e s p e ł n i o n a, na co nowy pan dóbr Miłosławskich się godzi. Ś. p. godna matka córki ś. p. Sewerynowej, Wilkxycka od siebie naznacza stróżem spełnienia jej woli obywatela Prus Zachodnich, członka Izby panów, Ludwika Ślaskiego. Po umowie tworzy się tak zwana r a d a t r z e c h m i ł o s ł a w s k a, oni mają uregulować rzecz spadku po ś. p. Sewerynowstwie Mielżyńskich, stosownie do woli zmarłych. Do tej R a d y t r z e c h należy pan Ludwik ślaski, a hr. Józef nowy dziedzic, od siebie dobrał Władysława Niegolewskiego i hr. Artura Sumińskiego. Czy powinni byli przyjmować ci dwaj panowie ten mandat wobec pewnej wdzięczności dla hr. Józefa Mielżyńskiego, różnie ludzie sądzili — ale mniejsza o to. Dość, że stanęła Rada trzech, która miała pośredniczyć między testatorem znacznej fortuny, przeznaczonej za życia zmarłych właścicieli na instytucje polskie, a samym testatorem hr. Józefem Mielżyńskim. Rada radziła, i dodajmy, dla instytucyj polskich po macoszemu, bo cząszteczkę fortuny przyznałą na rzecz polskich instytucji a resztę łaskawie ofiarowała testatorowi. Tego czynu macoszego dla instytucyj polskich nikt z historji kroniki miejscowej nie zaprzeczy, bo fakt to zbyt głośny, ale to co zrobiła Rada, może jej wzrok pojęć dalej nie sięgał, i podług własnego pojęcia sumiennie postąpili, do nich nie miejmy pretensji, zrobili jak pojmowali i umieli — ale powiedzmy co się stało dalej.

Gdy Rada trzech nie według woli śp. Sewerynowstwa hr. Mielżyńskich a potem pani Wilkxyckiej, rozporządziła fortuną, tylko cząsteczkę przeznaczając na cele publiczne, to jej rola się skończyła a czyny obdarzonego się rozpoczęły.

Gdy fortuna po śp. Sewerynowstwie Mielżyńskich, nie została fortuną dobra publicznego, jak zmarli chcieli, i hr. Józef Mielżyński sankcją Rady trzech stał się panem całej fortuny, z obowiązkiem poświęcenia c z ą s t e c z k i na dobro publiczne — tem samem los przyszłej szkoły rolniczej w Miłosławiu zwichnięty — ale za to procent od 100.000 tal. 5 od sta, miał płacić, czyli sam hr. Józef Mielżyński powiedział, że będzie płacić co rok na szkołę Żabikowską. Ale tej obietnicy nie dopełniał, skutkiem czego i szkołę rolniczą Żabikowską trzeba było do czasu zawiesić i dziś przestała istnieć; dzięki odmówieniu płacenia corocznego 5.000 tal. instytucja polska użyteczna znikła!

Co do gmachu Muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk — ten został na łasce testatora Miłosławia, i testator okazał łaskę tego rodzaju, że kwestja, czy ją łaską zwać można. Obowiązał się wystawić gmach pod Muzeum, ale za to zbiory zapisane Imieniowi Mielżyńskich; czy własność publiczna dość zabezpieczona na przyszłość, jeżeli sukcesorowi zechce się być samowolnym do ostatnich granic — tego nie wiem, bo nie znam dość aktu sprawionego, wiem tylko to, że suma niby ubezpieczająca własność tych zbiorów jest niczem, bo pytam, jak się da na pieniądze ocenić skarby narodowe i naukowe? Skarby tego rodzaju mają wyższą wartość nad pewną wagę kruszczu; to źródło dla wiedzy i cenne narodowe pamiątki, wartość one mają narodowo-moralną a nie wekslarską. To jedna strona ciemna, bo Towarzystwo posiada i nie posiada własność, przez setki składaną Towarzystwu, a nie czyjemuś imieniowi i imienia sukcesorom, ale dla siebie; sukcesor może być tyle czułym na zbiory dla kraju, co zmarły hr. Anastazy Raczyński, Niemcom Berlina ofiarujący bogate swe zbiory. A kto zabroni Muzeum poznańskie zabrać samowolnie i oddać żydom czy Niemcom, a Towarzystwu zamiast zbiorów zostaną wtedy pieniądze w pewnej sumie zabezpieczone. Gdyby było rozwiązane Towarzystwo, to statut określał rzecz co do własności zbiorów, i to, niech mi kto chce mówi, pewniejsze zawsze, jak snkcesor imienia, bo widzim, jak pierwszy założyciel tego tytułu pojmuje i przecenia swą władzę nad zarządem i całem Towarzystwem Prrzyjaciół nauk, — sądzi się czemś wyższem i panem — choć jest właściwie tylko członkiem, a nie żadnym dobroczyńcą z własnej kieszeni. Co dał, to z fortuny prawdziwego dobroczyńcy Towarzystwa, hr. Seweryna Mielżyńskiego, i za tę ofiarę ma imieniowi jego zapisane zbiory i sutą zapłatę w reszcie spadku milionowej fortuny, której został dziedzicem z pominięciem brata i sióstr. A za to miała być spełniona wola zmarłych. — Boże! jakże maluczko się spełniło woli woli waszej, szlachetni zmarli tej fortuny, którą w całości poświęcaliście dobru instytucyj polskich!

Umowę Zarząd Tow. Przyj. Nauk z hr. Józefem Mielżyńskim zawarł dziwną. Plan pod gmach złożył w ręce hrabiego-budowniczego, ten ofiarował się wystawić gmach podług planu; co było funduszu budowlanego, Zarząd obowiązał się oddać hr. Józefowi Mielżyńskiemu. I dopełnił to Zarząd, oddając do rąk jego kilka tysięcy talarów. Zarząd, wierząc słowu zapewnienia hrabiego-budowniczego, oddał bez prawa kontroli rzecz budowli; hrabia rozpoczął budowanie, ale jak, trudno opisać. Buduje tak, iż Bóg wie, czy kiedy gmach będzie skończony, a że Zarząd dla jakiejś źle zrozumiałej w rzeczach publicznych grzeczności, usunął się od kontroli, dziś ma za swoje, bo hrabia budowniczy czy prośbę czy zapytania, uważa za zbytek śmiałości i albo z góry traktuje interpelację, lub pogardy milczeniem płaci. A jak traktuje Zarząd i całe Towarzystwo, najlepiej ocenić, że na ostatnie walne zebranie Towarzystwa Przyj. nie raczył przyjść, a w teatrze się pokazał, by dać do zrozumienia, że: w mieście jestem ale nie dla was. Na interpelacje Towarzystwa Przyjaciół nie odpowiada. Towarzystwo w roku zeszłym na walnem zebraniu, nie mogąc nieobecnego interpelować, j e d n o g ł o ś n i e uchwaliło i nprosiło obecnego członka Tow., pana Konstantego Sczanieckiego, by wniósł prośbę do hr. Józefa Mielżyń-

---

25)

DAJMON.

FANTAZJA

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Stan syna powoli i matkę zaczynał coraz bardziej niepokoić. Zebrano potajemnie konsylium. Doktorowie radzili jak zwykle, gdy rady już żadnej nie ma — podróż na wyspę Elbę, ośle mleko, rozmaite medykamenta, smarowidła, wody, środki hygieniczne, które więcej dla pocieszenia rodziny, niż dla ratowania chorego się administrują.

Tymczasem o podróży z chorym pomyśleć nie było można, on sam utrzymywał, że się co dzień czule lepiej, a sił miał mniej coraz. Matka to miała jasnowidzenia strasznej katastrofy, to się łudziła razem z nim, najmniejszym pozorem polepszenia.

Zdawało się jednego dnia, że głos miał silniejszy, drugiego, że cera była lepsza, apetyt większy. Lenia patrzała na to, potakiwała jej, ale czy dzieliła nadzieje? zgadnąć było niepodobna. Dla Adrjana miała zawsze uśmiech i choć pozór wesołości, aby ją w nim rozbudzić.

Znajomość zabrana z miss Rosą, choć dwie te kobiety ani charakterami, ani wychowaniem nie były do siebie podobne, z każdym dniem stawała się poufalsza, serdeczniejsza. Zdało się, że te dwie czyste i piękne dusze, nawzajem się dopełniały. Gdy poeta odpoczywał lub sam chciał być z profesorem, Lenia wykradała się chętnie do tej nowej przyjaciółki, i przed nią nauczyła się wkrótce otwierać sercem całem... Angielka z macierzyńską prawie czułością, blada, z oczyma suchemi, słuchała jej, pocieszała.

Zwykle miss Rosa odprowadzała potem Lenię do wrót i popatrzywszy na willę, nie śmiejąc przestąpić jej progu, wracała sama do domu. Raz jednak znalazła się w ganku pani Klara, i usilnie prosić ją zaczęła, aby do niej wstąpiła.

Zawahawszy się nieco, miss Rosa poszła.

Jakim sposobem Adrjan odgadł bytność jej, czy mu kto o niej podszepnął, dosyć, że zapragnął bardzo podziękować za życzliwość dla swej kuzynki, i matka, choć nieśmiało, zaproponowała, aby na chwilkę weszła do salonu, w którym był chory.

Angielka, choć widać było po niej ile ją to kosztuje, poważna, chłodna pozornie, poszła... Wejrzenie na Adrjana musiało na niej bolesne uczynić wrażenie, zdawała się chwiać w progu, lecz zebrawszy się na męztwo, na uśmiech nawet, postąpiła wnet żywiej ku choremu i poczęła rozmowę lekką, wesołą, która wkrótce stała się powszechną. Angielka tak ją szczęśliwie poprowadzić umiała, że Adrjan odżył, uczuł się lepiej i gdy miss Rosa wstała, by odejść, w ganku przyklękła prawie przed nią matka, dziękując za tę chwilkę, a błagając, aby czasem dla nich zrobiła ofiarę i przyniosła z sobą trochę wesela.

W istocie poeta dnia tego mniej daleko cierpiał, duch jakiś wstąpił w niego, ale zarazem i dla Leni stał się czulszym. Patrząc na niego, gdy był razem z niemi dwiema, niepodobna było odgadnąć, ku której skłaniało się jego serce. Lenia nie była zazdrosna wcale. Za chwilę zajęcia z Angielką, wypłacał się jej potem podwojonemi dowodami przywiązania. Potrzebował ją ciągle mieć przy sobie, gdy wyszła, pytał i posyłał po nią... A że do niej mówił zwykle żartobliwym tonem, ona mu też wesoło odpowiadać musiała.

Gdy raz Angielka weszła do willi i przyniosła z sobą taką pociechę, żądano ją mieć teraz ciągle, matka starała się ją pozyskać uwielbieniem, jakie dla niej okazywała, a że z Lenią były dobrze, ją wysyłano w poselstwach, aby ściągnąć miss Rosę.

Chociaż widok chorego nie mógł być dla niej miłym, Angielka zawahawszy się w początku, później już chętną z siebie czyniła ofiarę, Przynosiła z sobą książki, rysunki, nadewszystko zaś myśl swą żywą, — humor, w którym dziwnie kojarzyły się z sobą głęboki smutek spokojny i wesołość zaprawna tęsknotą. Rozmowa jej dobywała nietylko z chorego Adrjana myśli nowe, ale rozbudzała Lenię, zajmowała matkę, nęciła starego professora, poruszała hrabiego Marjana.

Wkrótce ten gość pożądany stał się prawie codziennym.

Lenia też bez swej Angielki żyć nie mogła, biegała do niej, przesiadywała, towarzyszyła do willi i w prostocie ducha wyznawała, że była dla niej nauczycielką najlepszą.

Nie jeden z tych wieczorów, spędzonych na rozmowie w saloniku, gdyby nad niemi nie wisiała groźba śmierci, nazwać byłoby można prawdziwą szczęścia godziną.

Poeta zwykle siadywał przed okrągłym stołem na kanapie, z której wstać mu było trudno; piękna jego twarz blada, okolona włosami czarnemi, miała w sobie coś idealnego, co tylko nadchodząca śmierć przynosi. Dla swoich, czy dla siebie, prawie zawsze uśmiech nosił na ustach i czoło miał wypogodzone. W głowach, tuż blizko nieodstępna zajmowała miejsce matka z robotą w ręku, ale wejrzeniem ciągle zwróconem na syna, wpatrzona w niego, aby na skinienie mu służyć, odgadywać, co mu było potrzeba.

Miss Rosa miała krzesło naprzeciw poety, z drugiej strony stołu, na którym leżało jej album lub książki. Czasami ołówek brała i dla zabawy chorego rzucała ręką wprawną na papier figury lazzaronów, znajomych przewodników i odrapanych żebraków małych. Tuż przy niej siedziała Lenia, i niekiedy dwie ich postacie formowały śliczną grupę, na którą z rozkoszą spoglądał Adrjan. Kuzynka teraz pod wpływem Angielki, nierównie śmielsza, zyskiwała wiele, i umysł jej, jakby wychodząc z uśpienia, zadziwiał siłą i polotem, jakich się w nim nikt wprzódy nie domyślał.

Rozpoczynano rozmowę zawsze prawie smutnie, bo wejrzenie na poetę przejmowało każdego, potem powoli zapominali się po trosze wszyscy. Ostatni promyk życia strzelał jasno i żywo, zdawało się niepodobieństwem, aby ta istota, tak jeszcze pełna ognia, z tak niewyczerpanym duchem, mogła być już tak bliską końca. Wszyscy więc wtórowali jego nadziejom, i sami się niemi karmili. Matka bywała niekiedy tak szczęśliwa, jak za dawnych dobrych czasów. Lenia trzepiotała się dziecinnie, Angielka zawiązywała z poetą spory, professor rozruszawszy się mieszał do rozpraw, i śmiech nieraz się nawet rozlegał, gdy Marjan wtrącał swe dowcipne ucinki..

Rola hrabiego była tu zaprawdę nieodpowiednią jego wymaganiom pierwotnym, dosyć podrzędną — lecz obył się z nią powoli. Chodził zwykle po sprawunki, przynosił paniom kwiaty, dostawał książki, zbierał miejscowe plotki, Adrjana rozrywał polityką, której on cierpieć nie mógł.

Ze wszystkich teraz otaczających chorego, nieznacznie jakoś miss Rosa największą tu zyskała przewagę i poszanowanie. Lenia kochała ją i radziła się we wszystkiem, matka była w admiracji dla niej, i zwierzała się z każdej swej myśli, Adrjan jednej jej był posłuszny bez wymówek, hrabia potajemnie się w niej kochał, a professor bił czołem.

Gdyby jej tu teraz zabrakło, zostawiłaby próżnię po sobie, którejby nic zapełnić nie mogło. Dlatego pani Klara z trwogą modliła się wciąż, aby, uchowaj Boże, Angielka nie chciała wyruszyć do Sycylii, o której kilka razy mowa była.

W istocie bardzo nierada temu poświęceniu się dla chorego bez nadziei, temu oddaniu się na usługi obcych ludzi, pani Trellawney buntowała ją co wieczór, chcąc ztąd wyciągnąć. Gniewało ją to, że do willi albo miss Rosie towarzyszyć nie mogła, lub w drugim pokoju musiała się ograniczać rozmową ze starym professorem. Angielka powolna dla swej towarzyszki, dawała jej gderać, mówić, wyrzucać sobie nieroztropne postępowanie, lecz szła dalej własną drogą po myśli własnej.

Tak się jakoś złożyło to życie u łoża chorego, iż harmonijny dźwięk jego działał na niego uspakajająco i błogo. Nie mogło go to uleczyć, niestety! lecz rozwijanie się choroby zdawało się być powstrzymane. Nie dawano mu myśleć gorączkowo o poemacie — i męczyć się jego dokonczeniem.

Z rana tylko, codzień prawie, gdy przychodził profesor, Adrjan zagadywał o nim. Wracał mu niepokój i chętka do pracy. Przerzucał papiery, czytał, i z westchnieniem tekę zamykał, odkładając robotę na później. Wieczorem gdy się wszyscy rozeszli, a czasem tylko została matka i Lenia, siedział jeszcze z niemi i ukołysany szedł do snu z jasnemi myślami. Trwało to dni kilkanaście i zdawało się przeznaczonem przeciągnąć jeszcze. Miss Rosa, której rumieńce pobladły i zdrowie ucierpiało, odzywała się o wyjeździe do Palerma, ale Adrjan mówić jej o tem nie dawał, a łzy matki i myśleć nie dozwalały.

Jednego wieczoru dziwnym zwrotem jakimś w rozmowie, coś wspomniano o Byronie, miss Rosa miała z sobą ostatni jego poemat. Adrjan zajął się nim mocno i rozgorączkował nieco. Spostrzegłszy to Angielka, bardzo zręcznie wtrąciła coś innego, zagadała o sztuce, i zdawało się, że pierwsze zatarła wrażenie. Adrjan jednak pozostał milczący i zasępiony. Chciał dramat ów pożyczyć u miss Rosy, lecz odmówiła mu go wręcz.

— Dam panu później — teraz jest mi potrzebny — i książka nie moja — a do snu to nie jest właściwe czytanie dla chorego. Wyzdrowiej pan wprzódy.

Gdy się rozeszli wszyscy i chory miał spać się położyć, usłyszano dzwonienie: Adrjan prosił Sieniuty, aby natychmiast przyszedł do niego.

Stary pospieszył na zawołanie trochę niespokojny. Znalazł go siedzącym na łóżku, z głową w dłoni, z rumieńcami wypieczonemi, w stanie rozdrażnienia od dawna już niewidzianym. Pierś poruszała się żywo, cisnął ją drugą ręką.

— Wiesz co, mój stary dobry przyjacielu — zawołał zobaczywszy go wchodzącego — ja w tem naszem kółku niewieściem siedząc jak w puchu, niewieścieję sam. To wpływa na mój umysł i może wpłynąć na poemat...

On ma swe prawa!...

(C. d. n.)

skiego i wymógł wyjaśnienie. Był w mieście w czasie ostatniego walnego zebrania hr. Józef Mielżyński, ale nie stawił się osobiście, ani dał pisemnie odpowiedzi na zapytania, przesłane przez delegata. Ten czyn komentarza nie potrzebuje, tylko się ramiona ściska i pyta, za kogo się ma ów pan? Wszak monarchowie i pierwsi dygnitarze delegatom dają odpowiedzi ustne lub pisemne, a hrabia Mielżyński niczem więcej nie jest, jak szczęśliwym sukcesorem fortuny, na inny cel przeznaczonej, jak na pychę i niegrzeczności!

Hrabia-budowniczy dopuścił się wielkiego rodzaju samowoli. Plan szmowolnie zmienia, kaloryfery zamienił na piece archeologicznie dziś znane, bo z cegły i płótnem oklejone, schody dał drewniane i podług swego widzimisię, a zna się na budownictwie jak na chińszczyźnie, sala na galerję obrazów wątpię czy będzie do użytku, ściany są wzmacniane, jak opowiadają żelaznemi ankrami. Kiedy nareszcie to monstrum niedouczonego architekty będzie skończone, to trudno przewidzieć, ale pytam, czy wobec takich rzeczy zarząd nie powinien zwołać nadzwyczajnego walnego zebrania, wzywając członka Towarzystwa, hrabiego-budowniczego, by się stawił i zdał relację ze swych czynności, z mocy umowy z zarządem zawartej. A jeżeli się nie stawi, niech zarząd wobec faktu bezwładności, z własnej winy powstałej, uprosi walne zebranie, by radziło i ustanowiło jakiś możliwy stosunek z jednym z członków Towarzystwa, który zarządem tak poniżająco pomiata. A jeżeli walne zebranie nie stanie po stronie zarządu, powinien zarząd złożyć swe urzędowanie i wszystko złożyć w ręce walnego zebrania, niech ono robi co chce. To jedyna według mnie droga! Niech zarząd na walnem zebraniu da uczuć członkom, że instytucję polską traktuje się niżej zera, iż honor Towarzystwa zagrożony, i w imię dobra wezwie o zaradzenienie złemu; to jedyna rada według mnie, niech ogół ujmie się za swoim zarządem!

List Moskala.

Jeden z jenerałów moskiewskich dowodzących w Rumelii wysłał w tych dniach list do swego przyjaciela, któregoś z dyplomatów. List ten jakimś sposobem dostał się w ręce prasy. Jest on nader charakterystyczny i znakomicie maluje politykę Moskwy, a jeżeli nawet i nie pochodzi z pod pióra moskiewskiego, ale jest fabrykatem któregoś z dziennikarzy, mającego dość bogatą wyobraźnię, aby się przenieść tak znakomicie myślą na stanowisko moskiewskie, to i wtedy jeszcze można do niego zastosować znane włoskie wyrażenie: *si non e vero, e ben trovato.*

Oto brzmienie listu:

„Termin okupacji,“ pisze ów jenerał moskiewski, „zbliża się ku końcowi, a jeszcze Europa nie dokonała potrzebnych zmian traktatu berlińskiego. Jeżeli Europa domagać się będzie literalnego wykonania tego traktatu, natenczas przyjdzie do strasznego krwi rozlewu. Osławiony traktat berliński nie jest niczem innem, jeno receptą przedawnioną, nieużywalną dla bułgarskiego pacjenta. U chorego czas i natura wiele zdziałać mogą; czas zdobyliśmy na Europie, naturą była Moskwa. Przed rokiem traktat berliński mógłby być korzystnym dla Bułgarji, dziś byłby szkodliwym. Europa chciała nas pobić, myśmy atoli udaremnili zabiegi Europy. Kiedy projekt kongresu pojawił się serjo, chwilowo panował popłoch w kołach moskiewskich, ale tylko chwilowo; obradowano długo i szeroko, i przekonano się, że sprzeciwić się kongresowi trudno, nie chcąc narazić się na wojnę z kilku mocarstwami; wtedy ks. Gorczakow powołał hr. Szuwałowa do Petersburga. Hr. Szuwałów po drodze zbadał usposobienie gabinetów, zbierał szacowny materjał, przekonawszy się zarazem, jak daleko Moskwa posunąć się może. Zgodzono się więc na kongres, ale zarazem uchwalono w Bułgarji wszelkie poczynić kroki, aby zabezpieczyć sobie tamże zdobycze traktatu z San Stefano. Uchwały kongresu wywołały w Petersburgu burzę, której ks. Gorczaków nawet mądrze uzyskanem przedłużeniem okkupacji uciszyć nie zdołał. Nadto w chwili ratyfikacji traktatu berlińskiego ks. Gorczaków oświadczył carowi, iż postara się o to, aby podział Bułgarji, tudzież obsadzenie Bałkanów przez Turków pozostały martwą literą, i aby Macedonia stała otworem dla Moskwy jako droga do morza Egiejskiego.

„Mocarstwa, które mniemały, iż w Bułgarji i Rumelii wszystko się stanie podług recepty traktatu berlińskiego, omyliły się mocno. Z energią nadzwyczajną urządziliśmy w Bułgarji silną administrację samodzielną, najzdolniejszych urzędników i oficerów sprowadziliśmy z Moskwy do Bułgarji. Wyćwiczyliśmy wyborną armię narodową bułgarską, należycie uzbrojoną. Zgoła stworzyliśmy państwo nowe na modłę moskiewską. Bułgarja otrzymała od nas czego potrzebuje, tak, iż zbyteczną jest nadal opieka europejska. Musieliśmy oswobodzić Bułgarów, i nadać im siłę, aby ich nauczyć, jak się bronić mają, by złamać traktat berliński, który ich i nas krępuje. Dowiedliśmy w ten sposób, że jesteśmy mistrzami na polu strategii politycznej, i że byłoby niebezpiecznie wyzwać nas i Bułgarów do walki. W Europie z początku nie poznano się wcale na naszej robocie w Bułgarji, zresztą nicby nie zdołało powstrzymać planów naszych. Nie mamy powodu zachowywać jakichś względów dla Europy. Gdybyśmy się przy każdej sposobności pytali Europy o jej zdanie, nie bylibyśmy tyle osiągnęli, nie stalibyśmy dziś tak, iż w danym wypadku nawet siłą możemy spełnić życzenia nasze. Żadne mocarstwo europejskie nie życzy sobie wojny, wszędzie panuje chęć ocalenia i utrzymania pokoju, więc ostatecznie zgodzą się wszyscy, lubo szemrząc, na fakta dokonane.

„Moskwa potrzebuje przedewszystkiem pola odbytu handlowego i przemysłowego, dla tego niemogła dozwolić, aby jej zamknięto morze Czarne, aby zamieniono morze Czarne w jezioro. Dla dalszego naszego rozwoju potrzebujemy także części morza Egejskiego, o co postarał się traktat z San Stefano. Z olbrzymiej ilości płodów surowych, któreśmy dotąd z powodów przytoczonych za bezcen sprzedawać musieli, wymieniamy tylko konopie, wyrabiane w tak wielkich zasobach w Liflandji, Kurlandji, w guberniach kowieńskiej, wileńskiej i mińskiej. Wśród lepszych konstelacyj podniesie się także nasz przemysł płócienny, wtedy przestaniemy sprzedawać za bezcen nasze płody, przestaniemy sprowadzać z zagranicy, zwłaszcza z Anglii, za drogi pieniądz przedmioty, wyrabiane za granicą z naszych płodów surowych.

„Co do emigracji ludności bułgarskiej, a po części i ludności greckiej z Tracji, do „Bułgarji południowej“, wyznać musimy, że pierwotnie byliśmy przeciwni tej wędrówce, ponieważ Bułgarowie tamtejsi mogliby nam w razie nowych zawikłań równe oddać usługi, jak to się stało na południu Bułgarji. Później przekonaliśmy się, iż przecież daleko lepiej mieć w południowej Bułgarji — dziwnym sposobem ochrzczonej Rumelią wschodnią przez traktat berliński — zwartą ludność bułgarską, naprzód, aby módz dowieść przed światem konieczności połączenia obu krajów rozdzielonych, powtóre, aby tem łatwiej przeszkodzić powrotowi ludności tureckiej do opuszczonych przez nią siedzib. Dalej staraliśmy się o wychodztwo Bułgarów z Tracji także z tego powodu, ponieważ Turcy ziemi tak dobrze nie umieją uprawiać jak Bułgarowie; w ten sposób Tracja prędko zubożeje, przez co panowanie Turków w Europie stanie się krótszem. Jak Hiszpania coraz bardziej upadła, gdy Maurowie ją opuścili, tak stanie się z Tracją po wyjściu Bułgarów. Kiedyśmy stali w San Stefano, kurs liry tureckiej w złocie wynosił 250—300 piastrów w papierze; kiedyśmy stali w Adrjanopolu, podskoczyła na 400 piastrów; po ewakuacji Adrjanopola na 500 piastrów, a gdy opuścimy ziemię turecką, lira turecka sprzeda się za 700 piastrów. Wszędzie w Bułgarji każdy cudzoziemiec może zrobić spostrzeżenie, iż Bułgarowie od 20 do 50 roku wieku dwa razy w tygodniu zamykają sklepy, aby pod komendą moskiewskich oficerów odbywać ćwiczenia wojskowe. To samo dzieje się w niedzielę. Cała Bułgarja zamieniła się w obóz wojskowy.“

Rewolucja moskiewska.

Wiener Abdp. umieszcza następującą korespondencję z Petersburga d. 11. kwietnia:

„Hr. Szuwałów w drugie święto Wielkiejnocy wraca do Londynu, na razie wioząc projekta w sprawie obsadzenia Rumelii, a później mając zamiar wręczyć królowej swoje odwołanie z ambasady, albowiem ma otrzymać nominację na wysoką posadę w samem carstwie. Jaka to będzie posada, niewiadomo, ale według pogłosek, ma to być stanowisko, podobne do tego, jakie zajmuje ks. Bismark w Niemczech. Carat spodziewa się, że hr. Szuwałów będzie zdolny zgnieść nihilizm (Albo może się stać odwrotnie; pr. r.)

„Z pomiędzy osób, uwięzionych za zamach na jen. Drentelena, wypuszczono kilku za poręką. Niestety właściwy sprawca dotąd nie został ujęty. Pierwotna wiadomość, że jest nim Bartkiewicz, nie sprawdziła się. Tylko student Bartkiewicz, syn bogatego właściciela domu w dzielnicy Litiejnoj, jest podejrzany, ze ułatwił sprawcy ucieczkę. Sprawcą ma być student medycyny nazwiskiem Mirski. Był on już w lecie raz uwięziony, lecz puszczono go za poręką jednego adwokata, i pozostawał w mieście pod dozorem policyjnym. Jak taki dozór wykonywano, dowodem fakt, że Mirski bez najmniejszej przeszkody, z największym spokojem mógł robić wszystkie swoje przygotowania Niepodobną do pojęcia jest rzeczą, iż ani jednemu z licznych na ulicy rozstawionych policjantów, nie wpadło na myśl, zatrzymać galopującego konno młodzieńca, lub gdy spadł, i wsiadł do dorożki — nie spuszczać go z oka.

„Zapewniają, że naczelnik miasta, jen. Zurow, chce się podać do dymisji. Następcą jego ma być dotychczasowy naczelnik miasta Odessy jenerał-major Heinz. Ten ostatni — człowiek bardzo zdolny, był poprzednio szefem generalnego sztabu w Turkiestanie, a później zajmował posadę dyrektora kancelarji w ministerstwie komunikacji. Na rozkaz cara minister spraw wewnętrznych Makow, szef żandarmerji jen. Drenteln i naczelnik miasta Zurow, przy wyjazdach swoich muszą mieć zawsze eskortę z dwóch konnych kozaków. Wszyscy trzej otrzymali już kilka razy groźby listowne, w których im powiedziano, że przeciwko ich osobom wprawdzie nic nie mają rewolucjoniści, ale życzeniem jest komitetu, aby złożyli swoje urzędowanie, inaczej będą usunięci zapomocą kulki.

„Co do studenta Bajraszewskiego, zamordowanego w mieście Moskwie, okazało się również, że motywa morderstwa są politycznej natury. Panna Kaczka, która go zastrzeliła ma siostrę w Saraisku, małej mieścinie w gubernii Riezańskiej. Siostrę tę uwięziono, a przy rewizji znalazła policja około 150 listów kompromitującej treści. W Kijowie przed kilku dniami dostał się w ręce policji młody człowiek wśród podejrzanych okoliczności. Osobliwszym sposobem nie zrewidowano go zaraz, i po drodze do policji chcąc uciec, dał on ognia do urzędnika policyjnego, i zranił go lekko. Nadbiegł na to pewien stróż kamieniczny (dwornik), i uderzył zbrodniarza drągiem w głowę, poczem publiczność rzuciła się na bezprzytomnie leżącego, i zawlokła go na policję. Oprócz rewolweru odebrano mu tam jeszcze sztylet. (O tym wypadku podaliśmy wiadomość już wczoraj z innego źródła, i cokolwiek odmiennie brzmiącą; p. r.)

„W Archangielsku sąd wojenny, pod przewodnictwem jenerał-majora Mordwinowa, sądził niedawno szlachcica Bobochowa za strzelanie na żandarma. Bobochow był jako „nihilista“ skazany na posielenie w Pinedze, niewielkiem miasteczku gubernii archangielskiej. W grudniu z. r. chciał ztamtąd zemknąć, i gdy go żandarmi ścigali, więc strzelił z rewolweru do jednego z nich, ale nie trafił. Podczas rozprawy Bobochow tłumaczył się bardzo cynicznie. Trybunał wojskowy skazał go na śmierć przez powieszenie, ale sam wniósł zamianę tej kary na dwudziestoletnie roboty katorżne w kopalniach. Feldmarszałek kniaź Mikołaj Mikołajewicz potwierdził wniosek sądu o ułaskawienie.“

Przytoczyliśmy tę urzędową korespondencję w całości. Stwierdza ona dotychczasowe prywatne doniesienia o strasznej dezorganizacji caratu, który znalazł się wobec istnej „Plewny wewnętrznej.“

Z Izby sądowej

Lwów 17. kwietnia. (Historje kulikowskie). Przed trybunałem karnym, któremu przewodniczy radca Finkel, stoi dziś Piotr Porodko, długoletni wójt miasteczka Kulikowa, pod zarzutem prokuratorji, iż w tym swoim charakterze urzędowym potrafił mieszkańcom tamtejszym wpoić przekonanie, że ma znaczne wpływy na komisje asenterunkowe, i że za zapłatą może wyrobić uwolnienia od wojska, a wyzyskując to błędne mniemanie współobywateli swoich w kilku wypadkach wyłudził od nich różne kwoty i stał się tym sposobem winnym bądź zbrodni oszustwa, bądź nadużycia władzy urzędowej. A mianowicie Olena Zacharkowa stawiąc po kolei trzech swoich synów na plac poborowy, zapłaciła mu łącznie 151 gld., Anna Potorejko 52, Andruch i Jan Daniluk 30, Pelagia Porodko 175, Fewrona Porodko 170, Mikołaj Daniluk 75, Aleksander Lewicki 60 gld. Nadto zarzucają mu, że za wyrobienie konsensu budowniczego dla Jana Stupki, kazał sobie zapłacić łapowe 8 gld., a przy wypłacie traczów, pracujących około rezydencji gr. kat. proboszcza, za kwitem opiewającym na 105 gld. 75 c., wręczył interesowanemu Janowi Worobcowi tylko 80 gld.

Obżałowany, człowiek już podeszły, i od kilku miesięcy trzymany w więzieniu, zaprzecza wręcz wszystkim faktom zarzuconym, wyjaśniając rzecz albo w ten sposób, że pieniądze dawano mu jako mężowi zaufania na załatwienie różnych interesów prywatnych, albo że oskarżenie jest prostem oszczerstwem w skutek uknutej intrygi osób, chcących się na nim pomścić. Prokuratorja zawezwał do rozprawy 22 świadków, obrońca (dr. Jackowski) wniósł zawezwanie 4 świadków odwodowych.

Teatr.

(„Jan Dacier“, dramat w 5 aktach przez K. Lomon, przekład wierszem Sew. Duchińskiej.)

„Jan Dacier“ jes po częścit dramatem tendencyjnym. Pomysł jego wyszedł od brata autora, Karol Lomon opracował go tylko i umieścił w nim prawdziwe skarby poezji. Jest on płodem szlachetnej i wielkiej duszy, która wynosząc jednych, nie śmie poniżać drugich. W „Janie Dacier“ są same potężne, same podniosłe charaktery. Tem podniesieniem postaci swoich na wyżyny przypomina „Jan Dacier“ „Córkę Rolanda“ Borniera, a dalej wszystkie wielkie kreacje Corneilla. Dramat francuzki tem się głównie różni od niemieckiego, że pierwszy zadowalnia się postaciami dodatniemi, podczas gdy Niemcom potrzeba koniecznie t. z. czarnych charakterów. Pochodzi to z przesadnego i bezrozumnego naśladownictwa Szekspira. Szkoła francuzka nie zna tego naśladownictwa, tworzy ona zawsze jeszcze podług wzorów swojskich, a ponieważ wzory te odpowiadają lepiej usposobieniu narodowemu toż i utwory dzisiejsze dramaturgów francuzkich stoją wyżej nad utwory zmanierowanej szkoły niemieckiej.

„Jan Dacier“ jest *par excellence* francuzkim dramatem. Pod względem budowy stoi on może niżej od „Córki Rolanda“, pod względem poezji dorównywa jej w zupełności. Są tam miejsca prawdziwie podniosłe, w naszych stosunkach równie wielkie jak dla Francuzów mające znaczenie, a charaktery iście bohaterskie osób głównych mogą być wzorem życia, a co najmniej przyczynić się do uszlachetnienia serca i umysłu. Bohater sztuki Dacier, Raul, Bertrand i Marja Valvieille to wszystko charaktery spiżowe, które w akcji stwarzają kilka sceu prawdziwie potężnych.

Akt czwarty i ostatni czyni na słuchaczu nadzwyczaj silne wrażenie i przenosi nas w te wyjątkowe prawdziwie czasy i stosunki, które mogą jedynie wydawać takich ludzi godnych podziwu. — Nie są to charaktery codzienne, ale charaktery dramatyczne, działające pod wpływem wyższych czynników. Przedstawienie pierwsze nie szło jeszcze całkiem gładko i p. Woleński, który tak postawą jak i innemi warunkami, odpowiedni zupełnie był na bohatera dramatu, w deklamacji zanadto był monotonny, co, mamy nadzieję, w przyszłych przedstawieniach się zmieni. Pani Ładnowska miała chwile szczęśliwe, najlepiej jednak oddał niepospolity hart ducha Bertranda, komisarza konwencji, pan Podwyszyński.

Przedstawienie wczorajsze nie wiele zgromadziło publiczności, mimo to, że dramat ten, który miał nadzwyczajne powodzenie w całej Francji a głównie w Paryżu, z równym entuzjazmem przyjęty został i na scenach niemieckich. Powodem tego zapewne było to, że „Jan Dacier“ nie był wcale reklamowany. Następne przedstawienia pięknego dramatu Karola Lemon powinny liczniejszą zwabić do teatru publiczność.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 17. kwietnia.

* Przypominamy, że dziś benefis Seweryna Zamojskiego. Beneficjant gra „Staroświecczyznę i postęp czasu“, rzecz od bardzo dawna nie przedstawianą, która zostanie trwałym pomnikiem w naszej literatnrze dramatycznej. Spodziewamy się, że publiczność pospieszy licznie na dzisiejsze przedstawienie, aby dać dowody swej sympatji dla p. Zamojskiego, o którego zasługach wobec naszej sceny nie chcemy wspominać już dlatego, że je zna i ocenia każdy miłośnik i znawca sztuki.

* Z dniem 1. maja r. b. rozpocznie się w myśl ustawy z dnia 24. maja 1869 geometryczne sprawdzenie (reambulacja) operatów katastralnych gminy miasta Lwowa. Do przeprowadzenia tych czynności przeznaczyła c. k. kraj. komisja podatku gruntowego c. k. nadmierniczego pana Franciszka Bedranka z przydzielonym temuż pomocnikiem, którzy każdą realność tak w śródmieściu jakoteż po dzielnicach miasta Lwowa obejdą. Magistrat uwiadamia o tem mieszkańców.

* Ze względu na tych, którzy interesują się rozwojem muzyki narodowej, a zwłaszcza też jako przykład dla niektórych muzyków naszych powtarzamy dosłownie wiadomość, podaną przez korespondenta monachijskiego *Gaz. Warsz.*: „Z dziedziny sztuki zanotować mi wypada, pisze on, koncert Towarzystwa muzycznego (Tonkünstlerverein), ciekawy z tego względu dla nas, iż cały program jego złożony był przeważnie z utworów polskich muzyków; a nawet Beethoven, który się do tego polskiego programu zabłąkał, polonezem udział swój zaznaczyć musiał. Wrażenie rodzinnej piosnki, szczególniej na obczyźnie, jest zawsze potężne; to też wdzięczni wszyscy tu byliśmy p. Szpingerowi za tę niespodziankę. Słyszeliśmy tedy arję z „Beaty“ Moniuszki, „Gwiazdkę“ Lubomirskiego i arję kurantową ze „Strasznego dworu“, śpiewane po polsku. Nie umiem opisać wrażenia, jakie szczególniej ten ostatni numer koncertu uczynił na zebranych bardzo licznie słuchaczach w sali Odeonu. Oklaskom niebyło końca ze strony polskiej kolonii; były one serdeczne, a gorące więcej, bo do podziękowania p. Szpingerowi za ładny śpiew, łączyła się jeszcze wdzięczność za nutę rodzinną.“

Może by tego dyrektora monachijskiego „Tonkünstlervereinu“ sprowadzić do Lwowa. Niechaj o tem pomyślą ci, od których to zależy.

* Wiadomości lokalne. W kościele OO. Jezuitów podczas resurekcji przytrzymano dwóch wyrostków, którzy przeciskając się przez tłum ludzi dobierali się do kieszeni. Jeden z tych młodych rzezimieszków zdołał uciec, drugiego przytrzymała straż policyjna. Przy rewizji znaleziono przy nim oprócz czerwonego pugilaresiku, całą kolekcję chustek do nosa. Są między niemi znaczone czerwono: E. K., Maura 6., czarną farbą F. S. i białym jedwabiem B. K. Pokazało się, że aresztowany należał do szajki, która tego samego dnia operowała także w innych kościołach.

Na dworcu kolei brodzkiej aresztowała policja zeszłej nocy tutejszego krawca Abrahama Schlimpera, który już był kupił bilet do Tarnopola. Jegomość ten karany już za nikczemne rzemiosło stręczycielstwa, trudni się eksportem dziewcząt. Aresztowano zarazem dwudziestoletnią szwaczkę Annę M., którą chciał wywieźć do Tarnopola.

* Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Ignacego Głazewskiego na prezesa. zaś p. Piotra Sochanika na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Zaleszczykach.

— **Kołomyja.** (Okropny stan dróg naszych.) Że nasze drogi autonomiczne, szczególnie tak zwane prywatne są złe, to niedziwota, gdyż ustawa drogowa kręci się wiecznie w zaklętem kole, ale żeby drogi rządowe były tak liche jak obecnie, to już nie do darowania.

U nas w samem mieście gościniec rządowy wiodący do Zaleszczyk i do dworca kolei żelazuej od samej dyrekcji skarbowej powiatowej aż do drogi dworca kolei żelaznej 500 sążni długości, jest tak zły, że tylko z wielkiem natężeniem koni, zaledwie w pół godziny przebyty być może, wygląda tak jak świat po ustąpieniu potopu, sformowały się góry i doły głębokości 2 do 3 stóp, żwir trzydziestoletni ze spodu wyszedł na wierzch, a o usunięcie złego nikt się nie troszczy. Nie myślcie, żeby ten stan dopiero teraz się utworzył, bynajmniej, rok rocznie na wiosnę się powtarza, tylko nie na tak wielką skalę, i ile mi wiadomo co roku ma się tutejsze starostwo u centralnego zarządu dróg erarjalnych we Lwowie o naprawę tego kawałka drogi upominać, co na niczem spełza, gdyż zesłana komisja ze Lwowa, która dopiero w jesieni do odebrania żwiru od liwerantów zjeżdża, uznaje rzeczoną drogę, którą natura przez lato wysuszyła, za dobrą, niepotrzebującą radykalnej naprawy. Chciałbym słyszeć zdanie takiego komisarza wydelegowanego, gdyby się o tem teraz naocznie przekonał, czyby się poważył orzec, iż ta droga może nadal w tym stanie istnieć, jaki jest obecnie.

Na domiar złego, sławetna autonomia miejska zerwawszy na wiosnę roku 1878 obok tej drogi bruk rynsztoku na kilkadziesiąt sążni w celu podwyższenia go, nawieźć kazała na krawędź tej drogi wielkie kupy błota zgartywanego z drogi, które przy deszczu rozrzadzają się i zanieczyszczają drogę.

Ten kawał drogi jest ironią przedrzyźniającą się dwom rogatkom, jednej rządowej a drugiej miejskiej kopytkowej, umieszczonym o kilkanaście sążni wyżej, gdzie jadący opłaciwszy się sowicie za dobrodziejstwo używania uprzywilejowanych dróg, w następstwie tego narażony jest na utratę bydła, wozów i w dodatku jeszcze nabycie kolków w boku.

Co najlepsze to to, że szybkowóz jadący codziennie do Zaleszczyk, musi z wielkiem niebezpieczeństwem przebywać tę nędzną drogę, konwojowany oprócz zwykłych, jeszcze dwiema parami koni. Musi on się psuć i oczekiwać naprawy w błocie, a biedni podróżni opłaciwszy za jazdę sowicie, całemi godzinami przesiadują w wozie, błogosławiąc świetny zarząd dróg, za przysporzenie im tak przyjemnej chwili.

Z powodu tego opłakanego stanu, który trwa już przeszło sześć tygodni, opóźniają się często podróżni jadący do dworca kolei, gdyż biedny fiaker z wytężeniem wszystkich sił, zaledwie po półgodzinnej jeździe dobija się do dworca, a podróżni muszą przeszło 12 godzin bezczynnie siedzieć w mieście, narażeni na niepotrzebne wydatki.

Piszącemu niniejsze, trafił się podobnie niemiły wypadek, gdy dojeżdżając do dworca w celu udania się w pilnym interesie koleją żelazną, spostrzegł pociąg odchodzący, przezco dość dotkliwą poniósł stratę.

Przy tej sposobności nie zawadzi napomknąć nieco i o drogach autonomicznych, tak zwanych prywatnych, które już od lat 20 znajdują się w stanie natury Jeżeli gdzie spotkasz choćby znak rowu, że to zabytek z czasów smutnej pamięci mandatarji, w czasach zaś autonomicznych w tym względzie bardzo mało a prawie nic nie zdziałano. Co roku na wiosnę wychodzą surowe rozkazy od wydziału powiatowego do naczelników gmin w sprawie naprawy dróg, lecz na tem tylko się kończy, bo pp. wójtowie o wykonaniu ani myślą, „und es bleibt alles beim Alten“, bo mało kto z rzeczonego urzędu o to się troszczy, ażeby na miejscu zarządzić i przekonać się o uskutecznieniu nakazu, — wprawdzie mamy tu tak zwanego inżyniera drogowego przy wydziale powiatowym, którego wyłącznem zadaniem powinno być egzekwowanie tego nakazu na drogach wskazanych do naprawy, lecz ile dotąd zauważano, przez rok cały mało kiedy się on wydała z miasta.

DANIELE.

OPOWIADANIE

przez

OLGĘ KOMOROWSKĄ.

(Dokończenie.)

Chłopcy dorastając jeden po drugim zaczęli towarzyszyć ojcu lub też na rybackich łodziach posługiwać. Choć polentą tylko i rybami żywieni, byli silni i zręczni jak młode tygrysy, a weseli jak delfiny.

I tak cała rodzina żyła częścią na lądzie ale najwięcej na morzu, jedna Teresina za każdym gwałtowniejszym wichru powiewem, drżała o swych ulubionych, gdzieś daleko na szerokiem morzu żeglujących, i modliła się do Madonny, paląc świece w sobotę przed jej wizerunkiem nad małżeńskiem łóżkiem zawieszonym, błagając ją o szczęśliwy ich powrót.

Długie lata ubiegły szczęśliwie, aż raz najstarszy syn co już także miał narzeczoną, z kruczemi splotami nad jasnem czołem, powrócił z Sardynii blady i wynędzniały. Straszne maremańskie febry panują zbyt często między źle żywioną, i od niepogody źle zaopatrzoną załogą mniejszych kupieckich statków. Młody Beppo z początku nie uważał na ten zarodek choroby jaki nosił w sobie, jadł i pił jak drudzy, ale w końcu sił mu zabrakło do pracy, z biedą wylądowawszy zawlókł się do chaty. Powracający również gdzieś z afrykańskich brzegów Daniele, zastał syna konającego. Postawił nmarłemu krzyż skromny, kamienny, na nędznym cmentarzu i dalej na morze wyruszył.

Drugi syn Pippo wzięty został do wojska; pisywał często i kontent był bardzo ze swego losu, choć tęsknił za życiem na morzu i za piasczystem rodzinnem wybrzeżem; czekał jednak końca służby cierpliwie pocieszając się powrotem. Pewnego dnia zawołano Daniela do tak zwanego pałacu komunalnego, i wręczono mu urzędową wieść, że Pippo przypadkiem przez czyszczącego obok niego broń rekruta, zastrzelonym został.

Teresina płakała jak płaczą matki prostego ludu i samice leśnego ptactwa, wielkim, serce rozdzierającym krzykiem. Daniele poszedł nad morze i przesiedział dzień cały nieruchomy, a potem westchnąwszy głęboko powrócił do swej pracy w porcie.

Pozostali im 15-letni syn Gigi i 10-letni jasnowłosy Tonino. Pomału zaczęli wszyscy zapominać o umarłych potroszę; lud prosty nie ma czasu na długie żale i rozpamiętywania; na dnie duszy osiądzie cichy smutek, i jedna więcej zmarszczka na ogorzałem od słońca obliczu przybędzie, ale dalej pracować i żyć potrzeba.

Daniele stał się jeszcze małomowniejszym, i jeżeli nie był na morzu, to zapamiętale w porcie pracował aby smutek zagłuszyć, włos mu posrebrzał nieco. Teresina krzątała się jak dawniej po domu i przędła.

Luigi najmniej ze wszystkich synów lubił rybackie podróżujące życie, a że ojciec i matka nigdy się żadnemu z chłopców nie opierali czem się chciał zajmować, byle tylko pracował uczciwie, młodzieniaszek udał się do Carrary obrabiać marmur. Nieźle mu tam było; czasami zaglądał do domu do matki, czasami ona z Toninem przyjeżdżała do niego, przysiadłszy się na wozie wiozącym ryby, i Daniele go odwiedzał kiedy lądował w Avenza, o pół godziny drogi odległej od Carrary.

Razu jednego wylądowawszy aby zabierać marmur mający się do Marsylii dostawić, a że to była właśnie niedziela, dzień wolniejszy od pracy, Daniele pospieszył do Carrary.

Wchodząc na plac Alberica, spotkał się z kapturowymi braćmi miłosierdzia, niosącymi skromną, prostą drewnianą trumnę robotnika.

Daniele spojrzał na nich obojętnie w przechodzie, kierując się ku domowi w którym mieszkał Luigi. Zapukał do starannie obyczajem toskańskim zamkniętych drzwi, a stara kobieta u której się zwykle zatrzymywał jeżeli syna w domu nie zastał, wyszła do niego z płaczem prawie... „Poverino! d'altronde... ci vuol pazienza...“ poczęła przerywanym głosem.

Daniele nie zrozumiał jej wcale i wskazał na schody prowadzące do izdebki dziecka. — Wyniesiono go przed chwilą — smutnie dodała gospodyni. — Kogo?! — zawołał gwałtownie biedny ojciec, i zachwiał się jakby na rozkołysanej burzą łodzi.

— Waszego syna... umarł dziś rano... Wczoraj wieczór jeszcze śmiał się i żartował z moją Palmirą... że to dziś niedziela nic mnie to nie dziwiło, że dłużej jak zwyczajnie spał, lecz kiedy słońce było wysoko, poszłam na górę do jego izdebki; twarzą obrócony do ściany leżał na łóżku, i choć go kilkakrotnie wołałam, nie słyszał . . . . . . dotknęłam go z lekka już był zimny, — narobiłam krzyku, posłałam Palmirę po lekarza... Przyszedł, machnął ręką i rzekł, że mu żyła sercowa pękła. „Quel caro ragazzo!“ Kwitł jak róża i moja Palmira chętnie na niego patrzała... a dziś...

Daniele nie słyszał już reszty opowiadania, w oczach mu się ćmiło, w uszach dzwoniły nosowe modły zakapturowanych braci, obok których przeszedł obojętnie, niewiedząc, że nieśli zwłoki jego dziecka.

Wyszedł jak pijany zataczając się; nie miał odwagi pójść spojrzeć na świeżą mogiłę, szybkim krokiem opuścił Carrarę i powrócił do statku. Nie wiedział jak tę straszną wieść żonie oznajmić, bił się z myślą czy nie siądzie na kolej i sam jej o tem nie opowie, ale lękał się jej płaczu głośnego. Przyjaciel jego i towarzysz Fortunato, podjął się Teresinę uwiadomić, odpływał on nazajutrz do Viareggio.

Daniele wyładował swój statek i do Marsylji pociągnął.

W parę miesięcy powrócił do opustoszałego domu. Teresina niemogąc się oprzeć smutkowi i zniechęceniu zaniemogła, i pobłogosławiwszy jedynego pozostałego Tonina, umarła.

Daniel siadł w kuchni przy wygasłem ognisku, z głową opuszczoną na piersi, a Tonino krzątał się sam aby polentę ojcu przygotować. Wszystko było na swojem miejscu; kociołek stał w kącie, dzban z wodą na stole i talerze czysto pomyte przez Teresinę jeszcze błyszczały koło komina.

Tonino zgotował polentę, Daniele zjadł ją machinalnie, a potem obaj poszli nad morze.

Sąsiadka przyjaciółka Teresiny umyła naczynie i kuchnię zamiotła kręcąc głową na obojętność małżeńską sąsiada. Przez dni parę Daniele pozostał w domu, nocując w nim tylko; dnie zaś wraz z Toninem spędzał na morzu łowiąc ryby.

W końcu znów ładowny statek odpływał. Wziął Tonina z sobą, nie przypuszczając nawet by go zostawić mógł na lądzie; wszak oprócz niego nic już więcej niemiał na ziemi.

Przez ciąg podróży chłopak nieposiadał się z radości, ze wszystkich czterech braci najbardziej kochał on morze i swobodne, niepamiętne o jutro życie w pośród wody.

Przyszła burza gwałtowna, statek wpędzony został w stronę kanału Piombino, zwaliły się maszty, potargały białe żagle wśród ciemnej choć oko wykól nocy, w końcu statek stary już i ciężko ładowny zaskrzypiał. Wszyscy się rzucili w morze, Daniele porwał swojego chłopca w objęcia, potem przerzuciwszy go za siebie na plecy jak wielorybia samica, wśród huczących bałwanów skierował się z nim ku lądowi. Płynął póki mu sił nie zabrakło, raptem uczuł straszny cios w głowę, jeden belek oderwany ze ścian okrętu, podniesiony z całą siłą na spienionej fali wspiął się, a potem z szybkością błyskawicy zagłębił w niezmierną toń, potrącając tak silnie płynącego, iż omdlał. Ciepły promień słońca padając na twarz Daniela, powrócił go do zmysłów. Głowa mu ciężyła, i całe ciało zbite było straszliwie, iż ruszyć się niemógł; powoli zbierał myśli i oko jego padło na leżący tuż obok niego sztywny, zsiniały i obrzękły trup ostatniego dziecięcia. Zamknął powieki i głowę złożywszy na piasku znów omdlał...

Pozbierano tu i owdzie porozrzucanych sześciu czy siedmiu majtków, stanowiących załogę starej tartany; zawieziono do szpitala w Liwornie dwóch ciężko uszkodzonych od pływających belek i masztów, resztę powróciło do domów dziękując Bogu za ocalenie życia. W tym szpitalu Daniele poleżał przez parę miesięcy, a kiedy lekarz oświadczył, że wyjść już może, zarzucił na plecy gruby stary płaszcz, który mu zostawił w spadku jakiś obok niego leżący chory towarzysz, którego trupa wyniesiono dniem wprzód, i pieszo udał się z Liworna do domu. Sam niewiedział dokąd i jak długo szedł, aż znów obaczył niskie domki rodzinnego miasteczka. Zaszedł do domu, klucz od drzwi był u sąsiadki. Wszedł do wnętrza, siadł na krześle w kuchni i noc tam całą przesiedział bezwiednie.

A potem zaczął szukać pociechy i zapomnienia w winie, a niemając czem za nie płacić, posprzedawał powoli i żółte naczynia i uroczyste kapy, i ostatnie nędzne sprzęty. Włos mu zbielał, zęby wypadły, pochylił się i zesechł. Kiedy ostatni sprzęt wyprzedał, oddał klucz właścicielowi mieszkania i dwadzieścia franków które mu był winien, a potem znów poszedł do osterji.

Gdy zaś wydał ostatni sold, przestał pić... i dalej prowadził życie bez jutra, oczekując śmierci która dziwnym swoim kaprysem niechciała go zabrać z piasczystego wybrzeża.

Prawdopodobnie znajdą go na koniec także martwego, z twarzą obróconą ku słońcu... i sercem zastygłem, z milczącego bolu w kamień zmienionem.

Najwięcej piękną sprawą dla przemysłu, rolnictwa i komunikacji jest zupełny brak dróg wiodących z okolic Horodenki przez Obertyn, komorę zbożową obwodu kołomyjskiego, jako jedynej do dworca kolei żelaznej w Korszowie; tam to zwykle w jesieni i na wiosnę ustaje wszelka komunikacja, szczególnie w samym Korszowie blisko dworca kolejowego, gdzie bydło pociągowe po brzuchy zagrzęza, i tylko za pomocą wołów włościańskich, którzy tę pomoc sowicie każą sobie wynagradzać, i bardzo mozolnie, z błota wyciągane bywa.

Jesienną i wiosenną porą, drogę z Obertyna do Korszowa oznaczają kości bielące upadłych biednych zwierząt w usłudze chlebodawcy, tak jak na szlaku karawanowym w pustyni.

O sposobie naprawy tej drogi, jako nie expertus sądzić nie mogę, lecz ile od rzeczoznawców słyszałem, może cały ten kawał drogi wybrukowany być grubym łamanym kamieniem, a po wierzchu wysypany żwirem, [illegible] jest to wprawdzie kosztowne, lecz fundusz drogowy rządowy, ma po temu dostateczne środki.

— **Zmarł.** 16. kwietnia. (Ś. p. dr. Krzykowski.) Dnia 15. t. m. zakończył życie po dwutygodniowej chorobie fizyk tutejszego powiatu dr. Marjan Krzykowski. Jeżdżąc do chorych na tyfus, zaraził się i dostał tyfusu plamistego. Był to mąż prawy, cichy, [illegible] — lekarz pełen poświęcenia, czego najlepszy dał dowód, niosąc swe życie w ofierze. Krótki był pobyt jego w naszem mieście, lecz i tem większy żal po nim.

— **Warszawa.** Tutejszy dziennik *Zapadnaja* [illegible] przestał z końcem zeszłego tygodnia wychodzić. Redaktor tego pisma, p. Leonid Nesterow, zawiadamiając o fakcie, pisze: „Sumienie nasze jest spokojne, zrobiliśmy wszystko, cośmy mogli: nie oszczędzaliśmy ani sił ani zdrowia, nie żałowaliśmy pieniędzy, straciliśmy wszystko, cośmy posiadali (około 4 tysięcy rubli), pragnąc zadośćuczynić różnorodnym wymaganiom i gustom społeczeństwa i pomimo to wszystko zmuszeni jesteśmy [illegible]." W dalszym ciągu swej odezwy p. Nesterow proponuje moskiewskiemu ogółowi utworzenie kapitału, z którego zasiłkami wydana pozycza, nie zaś subsydjum na wydawnictwo gazety.

— **Z Jałty** donoszą do *Gołosu*: „Od lat trzech był tu policmajstrem niejaki Dubiński. Cały świat miał go za najbardziej wzorowego urzędnika, gdy nagle dnia 10. został uwięziony. Pokazało się, że człowiek ten dopuścił się około 60 rozmaitych zbrodni, a mianowicie: oszustwa, wymuszeń, kradzieży, sprzeniewierzenia, ukrywania przestępców, defraudacji, nadużycia władzy, stosunków z przestępcami politycznymi i t. p. Równocześnie z Dubińskim uwięziono także administratora policyjnego Trifonowa.

— **Z Odessy** donoszą, że dnia 5. bm. przedstawił teatr w mieście powiatowem Równie w gubernii połtawskiej szczególne widowisko. Urządzono przedstawienie na korzyść ubogich uczniów szkoły powiatowej i grać miano dramat małomoskiewski „Natalia Połtawka". Zaledwo podniesiono kurtynę, ukazał się na scenie [illegible] urzędnik policyjny i obwieścił aktorom i publiczności ku wielkiemu ich zdziwieniu, że wspomniany dramat jako tendencyjny, nie może być przedstawiony. Przez chwilę panowała najzupełniejsza cisza, potem powstał straszny zgiełk. Gdy krzyki nieco zwolniały, oświadczył urzędnik sucho: „Przedstawienie odbyć się nie może, zakazuję w imię prawa". Zaledwo komisarz wyrzekł te słowa, gdy w całym teatrze na nowo zawrzała wrzawa. Kilku młodych ludzi wpadło na scenę, pochwyciło urzędnika za kołnierz i wyrzuciło go: „Precz z łotrem" wołała publiczność, [illegible]. Wrzawa trwała jeszcze z 5 minut, gdy ktoś zawołał, że wojsko i żandarmi otoczyli teatr. Chciano uciekać, [illegible] oficer żandarmerji, oświadczając, że wszyscy są aresztowani. Było jeszcze około 30 młodych ludzi. Nagle padł strzał. „Strzela do nas", krzyknął wtedy ktoś i wszyscy rzucili się na oficera. Powstała walka, gdy korytarz pełny był żandarmów, którzy pospieszyli na pomoc oficerowi [illegible]. Scena ta zakończyła się licznemi skaleczeniami i aresztowaniem.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej [illegible] z grupy [illegible] i wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Myślenicach z grupy gmin wiejskich 13. maja.

— **Nowy zamach.** Z Archangielska piszą do *Nowoje Wremia*, że d. 10. b. m. znaleziono zwłoki [illegible] we własnem jego mieszkaniu. W piersi tkwił sztylet. Obok trupa leżała kartka z temi słowy: „Byłeś Polakiem, ale dla wygranych rodaków twoich byłeś gorszym od najokrutniejszego kata moskiewskiego! Gnij więc tu, bo niegodzien jesteś żyć pomiędzy ludźmi! Komitet wykonawczy."

— **Milionowe terno.** Czytelnicy przypomną sobie sensacyjny wypadek loteryjny, którego bohaterem przed rokiem był niejaki di Mattia w Neapolu. Wygrał on na małej loterji szereg tern w ogólnej sumie około 4 milionów lirów. Niebawem jednak powstało podejrzenie, że ogromna ta wygrana osiągnięta została w sposób nieprawny, i sąd wytoczył śledztwo. Obecnie, według depeszy z Neapolu, dochodzenie sądowe w tej sprawie jest już ukończone i w najbliższych dniach di Mattia stawiony będzie przed sądem przysięgłych, oskarżony o oszustwo i przekupstwo na szkodę państwowym i prywatnym w sumie 4 milionów lirów.

— **Rzeźby Brodzkiego.** W jednym z ostatnich zeszytów czasopisma włoskiego *Illustrazione Italiana* mieści się portret zmarłej w 23 r. życia damy rzymskiej [illegible] Giordano-Sansa, wykonanego dłutem naszego rodaka Wiktora Brodzkiego, o którym autor w artykule: „Polska w sztuce i jej rzeźbiarz Wiktor Brodzki" pisze: „Jako autor dzieła [illegible] pomiędzy rzeźbiarzami Rzymu zajął stanowisko Wiktor Brodzki. Artysta z szczególną intuicją oddaje rysy osób zmarłych. Dla odtworzenia podobieństwa nie wystarcza mu fotografia i nie dzieli niejako [illegible] z życia [illegible]. Terenzio Mamiani, [illegible] zawołał: [illegible] Adama Mickiewicza [illegible]" A jeszcze [illegible] Brodzki jeden z [illegible] chrześcijańskiej [illegible] dzięki bo[illegible] [illegible] i niezrównanych [illegible] instynktowa [illegible].

Grobowiec, którego wizerunek daje wspomniona ilustracja, przedstawia zmarłą w stanie snu letargicznego, jakoby oczekującą zbudzenia do życia; obok niej, osierocona dziecina, wpatruje się w o[illegible] zdziwienie [illegible].

Poeta włoski, Henryk Costa, w wierszu do Brodzkiego, krótko a wymownie skreślił znaczenie tego arcydzieła sztuki:

Un sal vanto ti basti:
La natura distrusse et tu cre·sti,

co w dowolnem możnaby oddać przekładzie:

„Istna dla cię pochwała tchnie z tego pomnika,
Że ty wskrzeszasz do życia, co w naturze znika."

— **Sztuka introligatorska**. Nowa choroba, niebezpieczna dla kieszeni, owładnęła paryżanami; jest nią mania pięknych opraw. Mnóstwo ludzi nigdy nie czytających, nabywa książki wyłącznie dla tego, aby je dać oprawić. Dzieło jest pozorem, piękna jego sukienka właściwym celem. Ludzie o skromnych funduszach rujnują się na wzbogacanie bibliotek swoich książkami o wspaniałej oprawie, do których nigdy nie zajrzą.

Dzienniki powołują fakta, że po śmierci pewnego negocjanta, znaleziono wykaz książek, za które zapłacił 800, oprawy zaś kosztowały go 9 tysięcy franków; niedawno introligatorzy wytoczyli zbiorową akcję przeciw jednemu spekulantowi o 50 tysięcy franków, a jakiś modniś stał się ofiarą procesu, w którym znaczną część jego majątku przysądzono introligatorom.

W tym stanie rzeczy, Gustaw Brunet, znawca sztuki oprawiania książek, wydał wspaniałą galerję traktującą dzieje takowych od XV. wieku; prócz wspaniale odbitego tekstu, znajdują tu się tablice, na których umieszczono fac-similia najcenniejszych produkcyj poprzednich stuleci.

Ujemną stronę publikacji o jakiej mowa, stanowi zamknięcie się wyłączne w sztuce miejscowej, co wynika ztąd, że Francuzi uważają się za jej ojców. Prawda jednak wykazuje, że doskonałość do jakiej doszli, zawdzięczają wzorom włoskim, które Grolier przyswoił krajowi swojemu.

Pominięto w rzeczonym zbiorze cenne oprawy angielskie, początek jakich oraz udoskonalennie, zawdzięczać należy Rogerowi Payne. Sztuka za to francuzka przedstawioną została z dokładnością w całym swoim rozwoju. Grolier o którym wyżej mowa, był podskarbim Franciszka I., następnie posłem tegoż monarchy na dworze Klemensa VII. Najznakomitszymi jego uczniami po powrocie do Francji, byli Mikołaj, oraz Klodoweusz Eve (ojciec i syn), którzy w miejsce mozaiki włoskiej, wprowadzili do dziś używane klamry.

Sławny introligator Ludwika XIII. le Gascon, pozostawił mnóstwo arcydzieł niedościgniętych dzisiejszą sztuką. Zbiór pozostały, znajduje się w książnicy mazaryńskiej. Bibliomani francuzcy do opraw le Gascona przywiązują olbrzymie ceny. W XVIII. wieku Duseuil, Boyet i Padeloup mało ustępowali swojemu poprzednikowi, to też ich prace również są poszukiwane.

Aby mieć pojęcie o cenach, jakie za piękne oprawy ustanowione bywają, dosyć jest przytoczyć, iż Telemak wartości 12 franków, oprawiony przez Bedszforta przed stu laty, nabyty został przez jakiegoś człowieka średniej zamożności za 1.700 fr.; obecnie zaś pewien Anglik za tę samą książkę ofiarował 4 tysiące funtów..., lecz właściciel sprzedać jej nie chce.

— **Oszustwo i rozwód**. Sąd w Kolonii wydał w tych dniach wyrok w ciekawej sprawie rozwodowej. Pewna panna ogłosiła inseratem w dziennikach, że poszukuje męża, któremu wnieść może 6 tysięcy marek posagu. Kandydat znalazł się prędko w osobie młodego kupczyka, któremu właśnie takiej sumy było potrzeba do założenia handlu. Panna zadowolona była z kandydata i na ponowne zapytania ze strony tegoż, czz w rzeczy samej posiada 6.000 marek posagu, w innym bowiem razie nie mógłby jej poślubić, dawała zupełnie uspokajające odpowiedzi, zapewniając, że w ośm dni po ślubie suma ta będzie mu co do grosza wypłacona. Na tej podstawie młody kupiec wziął z nią ślub, lecz w ośm dni później zamiast przyrzeczonych 6000 wypłacono mu zaledwie 600 marek, i pokazało się, że panna więcej nie posiada. Sąd, do którego zawiedziony małżonek udał się z prośbą o rozwód, uznał w postępowaniu panny oszustwo i przychylił się do jego prośby.

Gospodarstwo przem. i handel.

Wiedeń 15. kwietnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i bukowińskich 341, zameldowanych na targ kontumacyjny jutrzejszy 239, węgierskich —, niemieckich —; razem 2587 sztuk wołów.

Płacono galicyjskie i bukowińskie woły 51 do $54\frac{1}{2}$ zł., jedna partja 40 wołów 55 zł. druga partja 56 zł. wagi 1250 starej wiedeńskiej, węgierskie 50 do 56 zł., prima 57 do $58\frac{1}{2}$ zł. Po godzinie 10. cena spadła o $1\frac{1}{2}$ zł. do 2 zł., na 100 kilo. mięsa, niemieckie woły płacono 54 do 58 zł., sprzedano wszystko. Przyczyna, że cena później spadła, bowiem rzeźników z prowincji bardzo mało było, to samo przez wielki tydzień i przez święta mała konsumcja na mięso była, od teraz potrzeba będzie większa, ale pytanie jakie spędy będą?

Krzysztofowicz & Schels.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z powodu artykułu *Czasu* z d. 17. kwietnia, umieszczonego na trzeciej stronnicy w ostatniej przedziałce, otrzymaliśmy dzisiaj kilkanaście listów z Krakowa, protestujących przeciw temu, iż *Czas* swą opinię w traktowanej tam sprawie w imieniu wielkiej większości a nawet w imieniu całego narodu wypowiada, podczas gdy są to tylko zdania osobiste redaktora *Czasu*. My dodać możemy, że i w najumiarkowańszych kołach tutejszych artykuł ten wywołał oburzenie największe. A jednak jest on tylko konsekwencją dawniejszych tendencyj *Czasu*, kiedy to nieustannie podsuwał caratowi, aby się przeciw rewolucjonistom moskiewskim oparł na konserwatystach polskich. W artykule wspomnianym odsłonił *Czas* otwarcie i jaskrawo swoją istotną opinię i przeraził nią nawet dotychczasowych swych zwolenników, którzy dotąd ślepi byli wobec jego tendencji, i mniemali, że *Czas* jest organem narodowym, mającym jedynie swe odrębne zapatrywania, n. p. w sprawie solidarności, podczas gdy *Czas* tylko pod sztandarem tej kwestji solidarności zgromadzić usiłował stronnictwo dla swych istotnych celów, w wysokim stopniu antinarodowych.

Czas w obszernych artykułach wstępnych stara się przerazić czytelników swych niebezpieczeństwem jakie grozi Galicji i w ogóle Austrji ze strony socjalistów moskiewskich, którzy się rzucić mieli na propagandę socjalizmu czy nihilizmu w Galicji i Austrji i dążyć i tutaj do wywrotu porządku społecznego. W kreśleniu planów tych nihilistów *Czas* bardzo wiele okazuje fantazji, a w samej rzeczy niema żadnego wyobrażenia o tem co się dzieje. Z muchy robi wołu, aby przerazić wszystkich i zgromadzić w około swego sztandaru, uważając, że będzie to jeszcze lepszy środek do tworzenia stronnictwa, niż kwestja solidarności. Tym czasem agitacja socjalistów i rewolucjonistów moskiewskich ogranicza się dotąd na wytworzenie na kilku punktach w Galicji, mianowicie w Krakowie i Lwowie kółek, któreby pomagały im do przesyłania z zagranicy do Moskwy dzieł, broszur, dzienników, przyrządów drukarskich lub do wygotowania tych broszur we Lwowie i Krakowie, dla użytku w Kijowie, Charkowie i na Ukrainie i t. p. Tylko między częścią młodzieży ruskiej szerzyć się była zaczęła propaganda socjalistyczna, lecz i ta nie znalazła przystępu do mas ludu, do włościan jakto procesa lwowskie odsłoniły. Wprawdzie i pomiędzy młodzieżą polską znalazło się kilku, którzy weszli w stosunki z socjalistami moskiewskiemi, lecz nie dla tego aby podzielali ich przekonania socjalistyczne, lecz w mniemaniu że pomagając do przeprowadzenia rewolucji w moskiewskiem imperjum, tem samem przyczyniają się do sprowadzenia dla Polaków najlepszej sposobności, wyswobodzenia się z pod jarzma moskiewskiego.

Czas w błąd wprowadza swych czytelników co do ocenienia doniosłości ruchu socjalistycznego w Galicji.

Z Londynu donoszą, że na drugi dzień świąt hr. Karolyi miał znowu mowę, w której znajdował się ustęp taki: „Szczerze się uradowałem, słysząc co dopiero w mowie lorda majora aluzję do ścisłej komitywy w jakiej chwała Bogu są z sobą Austrja i Auglia, a którą to komitywę z szczególnym naciskiem miałem niedawno sposobność podnieść ku wielkiemu memu zadowolnieniu." Więc znowu niespisany sojusz między Anglią i Austrją, tym razem komitywą nazwany. W Londynie utrzymują, że ten nowy toast Karolyego miał na celu dać do zrozumienia Europie, że hr. Andrassy w całej pełni, bez żadnych restrykcji aprobuje poprzedni toast Karolyego.

Wiadomo, że Albańczycy w Epirze wysłali za granicę deputacyę, która ma usiłować skłonić gabinety do odrzucenia pretensji Greków co do anneksji tej prowincji do królestwa greckiego. Za deputacją albańską wyjechała w te tropy, jak donoszą z Ateo, deputacya od mieszkańców greckiej narodowości w Epirze pod przewodnictwem jenerała Spyromilio najprzód do Rzymu, zkąd następnie uda się do Paryża i innych głównych stolic europejskich, w celu żądania opieki mocarstw i sparaliżowania starań deputacji albańskiej.

Serbia korzystając z chwili spokoju, pilnie zajmuje się organizacją wojskową, lubo poprzestając na tem, co zyskała, nie zamyśla o najściu terytorjum tureckiego, a raczej chce być tylko gotową do odparcia najazdu arnautów, gdyby miał się ponowić. Rząd serbski pracuje nad nadaniem siłom zbrojnym kraju bardziej odpowiedniego warunkom jego rozwoju, lecz powziąść nie może jakoś stałego postanowienia co do ostatecznego planu organizacji armii. Od czasu ukończenia wojny, po raz drugi już zmienia zasady przyszłej organizacji. Nowy projekt organizacji armii serbskiej, w tych dniach właśnie przyjęty został przez księcia Milana, a wiedeńska *Deutsche Zeitung* podaje już główne jego punkta. Według tedy danych, zamieszczonych przez rzeczone pismo, siły zbrojne księztwa serbskiego na przyszłość dzielić się będą na armię stałą i milicję narodową. Pierwsza składać się ma z dwóch pułków piechoty po 5 batalionów, jednego pułku kawalerji o 4-rech szwadronach, z brygady artylerji, złożonej z 4-rech pułków po 7 polowych i 1-nej górskiej baterji, z 1-go pułku inżynierji, złożonego z batalionu pionierów i z batalionu pontonierów, z pociągów wojsk sanitarnych i t. d. Ogółem armia stała liczyć ma 18—20.000 wojska z 192 działami. W razie wojny, armia stała, według nowego projektu będzie rozwiązaną, i stanowić ma kadry dla milicji narodowej, składającej się na przyszłość z 4, zamiast 5 korpusów, i 8 dywizyj zamiast 9.

Kawalerja pierwszej klasy milicji stanowi brygadę przy każdym korpusie; inżynierji do każdego korpusu ma być dodany jeden batalion. Według nowego planu, armia serbska ogółem biorąc, wynosić będzie 220 batalionów piechoty, 48 szwadronów kawalerji, 64 baterje (po 6 dział), 4 bataliony inżynierji, czyli ogółem 173.000 ludzi. Liczby te jednak figurują dotąd na papierze tylko, zachodzi tedy pytanie, czy w rzeczywistości osiągnięte być mogą. Pokaże się to dopiero po uskutecznieniu pierwszego poboru do wojska w nowoprzyłączonych prowincjach, napewne bowiem dotąd jeszcze niewiadomo, ilu rekrutów te ostatnie dostarczyć mogą.

Telegram z Valparaiso z 2. kwietnia przyniósł wiadomość, że Rzeczypospolite Bolivia i Peru zawarły z sobą traktat zaczepno-odporny i wypowiedziały wojnę Chili. Powód wojny, jak wyjaśnia wiedeńska *Presse*, jest następujący: Założone w peruwiańskiej prowincji Tarapaca fabryki saletry wyrządzały wielkie szkody przemysłowi chilijskiemu; przemysłowcy więc i kupcy chilijscy odkrywszy bogate pokłady saletry w pustyni Atacama przytykającej do oceanu Spokojnego i należącej do Boliwii, zebrali kapitały i założyli tam zakłady fabryczne. Do miast Autofagasta i Caracoles płynęła ludność chilijska, przedsiębiorstwo znakomicie się rozwinęło i zostawało w rękach bogatego Towarzystwa, które zarazem zbudowało drogę żelazną między temi miastami. Długi czas rząd boliwijski pobłażliwie patrzył na takie eksploatowanie swego gruntu, aż nareszcie ustanowił podatek od cetnara wydobytej saletry. Rząd chilijski zaprotestował, grożąc zerwaniem traktatów granicznych z r. 1866 i 1864. Mimo to prezydent boliwijski Daza wysłał na wody Autofagasty okręt wojenny i kazał ogłosić, że jeżeli Towarzystwo nie zapłazi natychmiast 90 tysięcy pezosów (pezos 5 fr.), zakłady fabryczne zostaną zasekwestrowane. Nie spieszono się jednak z egzekucją, kiedy niespodzianie 14. lutego nadpłynęły dwie korwety chilijskie i wysadziły na ląd wojsko, które zajęło miasto, prefekturę i strąciło flagę boliwijską. Inny oddział wojska zajął m. Caracales, a władze boliwijskie nie będąc w możności stawić oporu przeniosły się do Cobii. Wkrótce potem przybył chilijski gubernator Centena i ogłosił formalne przyłączenie boliwijskiego wybrzeża. Był to krok samowolny i niczem nieusprawiedliwiony. Prezydent Daza odwołał się do pośrednictwa Rzeczypospolitej Peruwiańskiej; prezydent jej Prado wysłał nadzwyczajnego posła do Santjago, nic jednak widać nie wskórał i ostatecznie wplątał się w wojnę, której początkowo uniknąć pragnął. Wojna ta może być długa i zacięta. Chili w zapasach z samą tylko Boliwią bardzo prędkoby ją pokonało, ale przeciw dwom połączonym nieprzyjaciołom trudniejsza będzie sprawa. Pod względem ludności wszystkie trzy Rzeczypospolite niewiele się różnią między sobą (2 do 3 milionów każda), jednakże Chili stosunkowo jest więcej skupione na 6.237 milach kwadratowych, gdy Peru posiada obszaru 29.162 m. k., Boliwia zaś razem z pustynią Atacama 39.638 m. k. Co się tyczy sił wojennych w czasie pokoju, Chili posiada około 3.000 wojska stałego i 6.000 gwardji narodowej, nadto flotę o 44 działach i 1000. ludzi osady; Peru podobnież do 3.000 wojska lądowego i milicję, ale przytem dość silną flotę; Boliwia ma tylko jeden okręt wojenny i około 2.000 żołnierza. Peru jest najszczodrzej od natury uposażonym krajem Ameryki południowej, lecz nieszczególnie zagospodarowanym; gdy tymczasem Chili pod względem handlu i przemysłu jest najwyżej rozwinięte, Boliwia zaś dość uboga i zacofana.

Konstantynopol 16. kwietnia. Aleko basza zawiadomił wielkiego wezyra o przyjęciu nominacji swojej na jeneralnego gubernatora wschodniej Rumelii. Porta zamyśla zaproponować sułtanowi odstąpienie okręgu Prikali na rzecz Grecji, jako ostateczne ustępstwo.

Petersburg 16. kwietnia. Car oświadczył w swojej odpowiedzi na przemowę marszałka szlachty, iż pomimo wszelkich wydarzeń chce pozostać na gruncie prawa, lecz śmiałość zamachów zmusza go mimo woli do nadzwyczajnych zarządzeń, lecz to nie przez wzgląd na siebie, ale przez wzgląd na społeczeństwo. (Pol. Corr.)

Konstantynopol 17. kwietnia. Projekt mieszanej okkupacji nie został całkiem zaniechany, tylko włoska okkupacja została zaniechaną w skutek odmowy rządu włoskiego. Moskale mieliby pozostać w Rumelii poza termin ewakuacyjny. Zamiast Osmana baszy ma być mianowany Reuf basza. Porta postanowiła, decyzję w kwestji greckiej pozostawić mocarstwom.

Petersburg 17. kwietnia. Car spacerował jak zwykle. Projektowane są energiczne zarządzenia. Kupcy petersburgscy ofiarowali się wystawić kaplicę na miejscu zamachu.

Londyn 17. kwietnia. „Office Reuter" donosi z Capstadtu: Colour wyprawił się na odsiecz warowni Ekowe (gdzie jest otoczony pułkownik Pearson). Na kolumnę jego czeka 35.000 Zulusów. Wood uderzył na warownię Umbelline, i zabrał bydło; 2.000 Zulusów chcąc odebrać bydło, uderzyło na obóz Wooda, lecz po czterogodzinnej walce zostali odparci; 7 oficerów i 70 żołnierzy angielskich poległo.

Przyjechali dnia 17. kwietnia 1879.

HOTEL ZORZA: T. hr. Wiśniewski z Krystynopola. Dr. W. Lisowski z Krakowa. A. Czajkowski z Dusanowa. W. Czajkowski z Medwedowic. P. Mandyczewski z Zarwanicy.

HOTEL EUROPEJSKI: K. Rojowski z Brodów. D. Filia z Romunii. J. Dryngiewicz ze Stanisławowa.

HOTEL LANGA: A. Rezwadowski z Wiązowy. A. Zarski z Kulawy. J. Souczek z Manasterzysk.. R. Knauscher z Bodenbach. J. Fürth z Norymbergii.

HOTEL ANGIELSKI: L. Cienski z Okna. J. Kropiwnicki z Doliny. A. K. Janocha z Obertyna. M. Krzyszkowski z Królestwa. J. Koniecki z Zelibory. W. Puzyna z Obertyna.

HOTEL WARSZAWSKI: M. Lewiński z Wesołej. St. Makohoński z Lipicy gór. W. Raciborski z Królestwa. L. Hoffenreich ze Stryja. A. Ligęza z Magierowa.

Lwów, z Izby handlowej, 17. kwietnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	231 —	235 25
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	128 —	130 25
Banku hip. galic. po 200 zł.	256 —	260 —
„ kred. galic. po 200 złr.	220 —	224
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	87 50	88 50
„ „ „ 4 „ „	81 15	82 25
„ „ „ 5 „ okres.	87 50	88 50
Banku hipot. galic. 6 pct.	92 30	93 30
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	92 50	93 75
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 30
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	87 85	88 85
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6 %	90 —	91 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	91 —	93 —
Losy miasta Krakowa	18 —	19 50
„ „ Stanisławowa	24 50	26 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 41	5 53
„ cesarski	5 47	5 56
Napoleondor	9 30	9 40
Półimperjał rosyjski	9 52	9 62
Rubel rosyjski srebrny	1 53	1 63
„ „ papierowy	1 13	1 15
100 marek niemieckich	57 25	58 —
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

Wiedeń 16. kwietnia 1879.
godz. 2 min. 26. popołudniu.

Losy kredytowe	166.75.	Węgier. kred.	231.60
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	108.25
Unionsbank	74.75.	Kolej Kar. Lud.	233.50
Nordbahn	217.50.	Kolej Połudn.	67.25
Kolej Alföld.	125.75.	Kolej Elżbiety	177.—
Kolej Lw.-czer.	129.—.	Węg. Nordostb.	—.—
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. commun.	113.40
Węg. obl. p. w zł.	69.50.	Galic. indemniz.	88.—
Losy z r. 1864	155.75.	Kolej Siedm.	—.—
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	20.25
Węg. renta w zł.	88.82.	Kolej Państw.	262.25
Bankverein	116.25.	Ros. rubel pap.	$1.13\frac{1}{2}$
Losy węgier.	98.25.	Marki niemieckie	57.55
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: słabe.

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.
Wiedeń d. 17. kwietnia.
godzina 10 minut 36 przed południem.

Akcje kredytowe	247.70	Anglo-Austrjackie	109.10
Kolei Kar. Lud.	234.—	Kolej Południewa	—.—
Unionsbank	—.—	Napoleondor	$9.33\frac{1}{2}$
Rosyj. banknoty	$1.13\frac{3}{4}$	Usposobienie: bardzo silne.	

Berlin d. 16. kwietnia.
godzina 5 minut 55 popołudniu.

Rosyj. bankn.	198 10	Akcje kredyt.	431.—
Lombardy	118.—	Galicyjskie	112.—
Kolei Rumuńs.	30 90	Austrjackie bankn.	173.85

Usposobienie: stałe.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	87 50	88 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	81 25	81 75

Lwów d. 17. kwietnia 1878.

Pociągi kolejowe.
Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 28 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe, pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 45 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięszany, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mięszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 7 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 29 po południu, pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 11 m. 8 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 58 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 59 po południu, pociąg mięszany.
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 15 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 10 po południu, pociąg mięszany.
Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 35 wieczór.

Wiedeń 15. kwietnia.

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w banku 5 prc.	65 45	65 6
„ „ w srebr. 5 „	65 85	66 —
Pożyczk. loteryjna 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	114 50	115 .
„ 1860 „ 500 „ „ 5 „	119	119 25
„ 1860 „ 100 „ „	124 —	126 50
„ 1864 „ 100 „ „	154 50	156 —
Listy aust. dom. po 120 zł. 5 „	143 50	144
Renta złota 4 prot.	77 45	77 60
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	88 —	88 75
Bukowińskie	84 50	86 —
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	89 30	89 45
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	107 —	107 25
Węgierska poż. po 100 złr.	99 75	100 25
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	— —	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	107 40	107 60
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	— —	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	248 25	248 5
Zakład kred. węgier. 200 złr.	231 50	234 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	765 —	—
Franco-austrjackie po 100 złr.	— —	
Franco-węgierskie po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	— —	—
Galic. bank dla hand i przem. po 200 złr.		—
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	—	— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	810	812
Unionbank po 100 złr.	75 —	75 20
Vereinsbank po 100 złr.	— —	— —
Verkehsbank pow. po 140 złr.	108 50	110
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	117 50	117 75
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	39 —	40
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	125 75	126 25
Dniestrzańskiej „ „ „	582 —	584
Elżbiety „ „ m. k.	177	177 50
Ferdynanda północnej po 1000 złr m. k.	2173 —	2178
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	138 —	138 50
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	234 —	234 50
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	129 25	129 75
Morawsko-Szlązka (centraln.) po 200 złr.	— —	—
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	122 75	123 25
„ „ lit. B. po 200 „	59 —	60 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	130 50	131 —
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr.	96 50	97 —
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	262 —	262 50
Südbahn po 200 zł. srebr.	68	68 50
Tramway wied. po 200 zł.	184 50	185
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	91 75	92 2[illegible]
Węgier. północn. wschod. po 200 złr. srebr.	121 —	121 50
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł	—	
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. wa	116 50	117 —

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 złr.	— —	— —
„ „ wied. po 200 „	— —	— —
„ tanich pom. po 100 zł.	— —	— —
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	114 —	114 50
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	98 75	99 25
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	80 25	— —
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	88 —	88 30
Galic. bank hipot. 6 prot. w. a.	92 75	93 —
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	93 50	94 —
Towarz. kred. miejskie 6 prot.	90 —	— —
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ w. a. 5 „	100 40	100 55
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prot. 100 złr.	73 30	73 60
Alföldzkie po 200 zł. 5 prot. srebr. w. a.	76 —	76 25
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	80	80 50
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	94 50	94 75
„ em. 1862 5 prot.	92 50	93 —
„ em. 1870 5 „	88 50	—
„ em. 1872 5 „ „	92 75	93 25
Ferdynanda płn. 5 pro. m. k.	104 —	104 50
„ „ 5 „ w. a.	98 50	— —
„ „ 5 „ srebr.	103 50	103 90
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	101 —	101 50
„ II. em. 5 pro.	100 —	100 25
„ III. em. 1871 300	98 75	— —
„ IV. em. a 300 zł. 5 p.	— —	—
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	80 —	80 50

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	83 50	84 —
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	75 25	75 50
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	71 50	72 —
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 pro. srebr. w. a.	83 75	84 —
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	79 50	79 75
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	7 60	77 90
Siedmiogrodkiej na 200 złr. 5 prot.	67 10	67 50
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	66 —	166 50
Klary po 40 złr. m. k.	36 —	36 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	17 50	18 —
Krakkowska po 20 zł.	18 70	19 —
Palffy po 40 zł. m. k.	35 —	36 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	17 25	17 75
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	45 50	46 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	37 50	38 —
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	25 —	26 —
Waldstein po 20 zł. m. k.	32 50	34 —
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	33 —	34 —
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	57 10	57 25
Frankfurt 100 mark	57 10	57 25
Hamburg 100 mark	57 10	57 25
Londyn 100 funt. szterl.	117 15	117 85
Paryż 100 franków	46 35	46 45

Ze Zaleszczyk.

Do Stowarzyszenia Gwiazdy.

Niedawnego wieczora nas czterech członków Stowarzyszenia „Gwiazdy“ w cukierni obok czytelni tegoż „Stowarzyszenia“ zasiadło do gry preferansa i jeden zanucił piosnkę ruską.

Jeżeli cicha melodja dumki ruskiej uleciała niewinnie i skromnie z ust jednego z wesołych biesiadników Stowarzyszenia „Gwiazdy“, to nieprzysługiwało prawo p. D. występywać nielegalnie i burzliwie wobec swych kolegów, jak to czynił.

Tak jak z serca życzymy Stowarzyszeniu „Gwiazdy“ szczęśliwego i pomyślnego rozwoju na polu oświaty, tak też radzimy ze strony przyjaźnej p. D., ażeby niezapoznawał swych obowiązków przedewszystkiem jako urzędnik, a powtóre jako członek tak poważnego „Stowarzyszenia“ i nieuwłaczał swej godności, jaką go Stowarzyszenie zaszczycić raczyło, a co najwięcej jako człowiek mający pretensję do inteligencji, rozumieć łatwo może o postępowaniu i przynależnym szacunku dla swych współczłonków.

Przy tej sposobności przypominamy p. D. niepowodzenia, jakie go trafiały w „Kasynie“ i radzibyśmy, by jego co najmniej nietaktowne postępowanie, niespowodowało [in repetatur dosis].

Uchwała [w sprawie na wstępie wspomnianej] na drugi dzień wpisana do księgi zażaleń, gwałcąca statuty Stowarzyszenia „Gwiazdy“, bo zapadła przez czterech członków nielegalnie i wbrew wymogom statutów, bo li tylko na wniosek p. D., który w roli oskarzyciela publicznego przed zgromadzona na odczycie p. W. publicznością wystąpił [a w nieobecności podpisanych skarzących się] nietylko że uwłacza godności Stowarzyszeniu „Gwiazda“, ale co gorsza, grozi smutną przyszłością.

Na koniec śmiemy zapytać Stowarzyszenie „Gwiazdy“, zkąd przychodzi towarzystwo obecnych mężczyzn i kobiet na odczycie p. W. rozstrzygać zażalenia pojedynczych członków? a §. 21. statutu ma najodpowiedniejszy charakter znaczenia.

Żądamy zadośćuczynienia od Stowarzyszenia „Gwiazdy“, a przedewszystkiem od p. D., w przeciwnym razie szukać niewoleni będziemy odpowiedniej satysfakcji u najwyższej władzy, do której p. D. jako urzędnik przynależy.

R. B. K. G.

Nr. 530. 2286 3—3

Konkurs.

Na podstawie uchwał Towarzystwa galic. kasy oszczędności d. 22. marca 1879 powziętych, dyrekcja ogłasza konkurs na dwie posady stałe: jedna sekretarza, połączona z roczną płacą 1600 zł i dodatkiem aktywalnym 360 złr.; druga rewidenta z płacą roczną 1300 złr. i dodatkiem aktywalnym 300 złr.

Podania o te posady mają być wniesione do dyrekcji galic. kasy oszczędności **do końca kwietnia r. b**, przyczem zauważa się, że na wypadek udzielenia takowych urzędnikom należącym już do etatu galic. kasy oszczędności, będą obsadzone także posady przez to udzielenie opróżnione, tudzież że wstępujący dopiero urzędnicy do etatu galic. kasy oszczędności otrzymają posadę w pierwszym roku prowizoryczną, a odpowiedziawszy oczekiwaniom dyrekcji, będzie takowa zmienioną na stałą.

Z dyrekcji galic. kasy oszczędności

we **Lwowie,** 7. kwietnia 1879

Towarzystwo zaliczkowe

w Drohobyczu,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką.

Stosownie do §. 38. statutu zwołuję niniejszem **zwyczajne**

roczne Zgromadzenie Ogólne członków

na dzień 27. kwietnia b. r. o godzinie 3. popołudniu do sali Rady gminnej w Drohobyczu.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie i przyjęcie protokołu zwyczajnego ogólnego Zgromadzenia z dnia 31. marca 1878.
2. Sprawozdanie dyrekcji z czynności za rok 1878.
3. Sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności za rok 1878.
4. Sprawozdanie Rady nadzorczej co do sprawdzenia rachunków za rok 1878 i udzielenie absolutorjum dyrekcji.
5. Wniosek Rady nadzorczej co do podziału czystego zysku.
6. Wybór pięciu członków Rady nadzorczej w miejsce pięciu w zwykłej kolei ustępujących.
7. ewentualne wnioski członków.

Drohobycz d. 12. kwietnia 1879.

Dr. Władysław Wolski,
dyrektor.

2322 1—1

Towarzystwo

Galicyjskiej kasy zaliczkowej

21. ulica Halicka, przyjmuje

Wkładki na książeczki oszczędności

od jednego zł. wa. do każdej wysokości, oprocentowując je

po 6% z 3-dniowem wypowiedzeniem,
po 7% z 14- " "
po 8% z 30- " "

2175 4—?

Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Pod temi samemi warunkami przyjmuje Towarzystwo galicyjskiej kasy zaliczkowej

wkładki na dział zastawniczy.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.